№ 6 Warszawa, dnia 26 Stycznia (7 Lutego) roku 1880.





# TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 kop. 50. Numer pojedynczy kop. 15. Przedpłata dla GALICYI wynosi we LWOWIE w księgarni GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA kwart. w miejscu zlr. 3. na prowincyi z przesyłką pocztowa zlr. 3 c. 80. W KRAKOWIE w księgarni GEBETHNERA i S-ki kwart w miejscu zlr 2 c 75 na prowincyi zlr. 3 c. 50.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni LEITGEBERA i S-ki kwart. w miejscu prenumerata wynosi marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Chmielnej Nr 1530 (nowy 20).




## TEATR U GREKÓW.

przez E. B.

(Dalszy ciąg).

Dla zrozumienia ducha utworów Eschylesa najwłaściwej zaznajomić się z treścią niektórych. W r. 473 przed n. Chr. w siedm lat po bitwie pod Salaminą przedstawiono na scenie ateńskiej trylogię p. t. Persowie. W ostatnich przejściach wojennych Ateńczycy okryli się sławą wiekopomną; silni miłością ojczyzny i poczuciem swej samodzielności, zmogli perskiego olbrzyma stojąc na czele wszystkich państw greckich, które bezspornie uznały ich hegemonią nad sobą. Z uczuciem więc dumy narodowej, upojeni jeszcze tryumfem niedawnego zwycięztwa, słuchali Ateńczycy dzieła poety, opiewającego ich bohaterskie zapasy, z tem większem jeszcze zajęciem, że i on sam przelewał także krew swoją w walkach za całość i swobodę Grecyi. Dosadnemi rysami określił poeta zasadnicze cechy charakteru dwóch wrogich sobie ludów. Z jednej strony Grecy, zamiłowani w swobodzie, silnie czujący godność narodową w uczuciach tych czerpią siłę do oporu, z drugiej strony znikczemnieni niewolą Persowie, parci tylko służalczą uległością swemu monarsze, występują do walki, której nie pojmują inaczej, tylko jako rozkaz ich pana i władzcy. Na nieszczęście zaginęły pierwsza i ostatnia część tej trylogii, obejmującej trzy tragedye: Fineus, Persowie i Glaukos. Poznajmy więc w krótkości treść środkowej p. t. Persowie.

Przed wspaniałym pałacem monarchy perskiego w Suzie zgromadzeni są wierni słudzy królewscy trzęsący Azyą w imieniu swego pana. Stanowią oni chór występujący nieodzownie we wszystkich tragedyach greckich. Powiadają o sobie, że są z ramienia Kserksesa, panami perskiego ludu co poszedł zdobywać daleką ziemię Hellady. Następuje wyliczenie mnogich krajów którnmi rządzi berło Kserksesa, a których cała młodzież powolna rozkazom jego wyruszyła na wojnę. Potężne jest wojsko perskie! Hufce jego tak niezliczone, że strzałami swemi zaćmią blask słoneczny! Niepodobna, zdaje się, aby jakakolwiek potęga oparła się tej burzy ze wschodu, co w swym pochodzie wszystko obala i druzgocze. Jednak ciemne jakieś przeczucia przejmują trwogą serca sług Kserkresowych. Tu wypowiada poeta w pieśni chóru przekonanie, tak głęboko wkorzenione w duszę jego, że istnieje wyższe przeznaczenie (fatum), które kieruje losami śmiertelnych. Więc malując potęgę Persów powiada:

„Przed tą burzą, przed nawałem, kto się tak potężny zdarzy,
Coby tamę chciał położyć najpierwszemu wśród mocarzy?
„Lecz to przejrzy podstęp bogów, kto ma stopę tak skrzydlatą,
Aby uciec przed ich wolą, aby uciec przed zatratą?
Kto rozerwie sieć stawioną, kto wyśliźnie się z tej sieci?
„Bóg przeznaczył Persom chwałę w zdobywaniu miast i grodów
W walce, gdzie rżą dziarskie konie, gdzie się bije tłum narodów.
„Ale lud z którym walczymy w morskich burzach się wychował,
Liną osnuł się i żaglem, okręt chwiejny wybudował.

(*tłom. J. Szujski*).

Ukazuje się matka Kserksesa Atossa i oznajmia że serce jej także smutne jest i trwożne jak gdyby w przeczuciu bliskiego nieszczęścia. We śnie ukazały się jej dwie dziewice cudnej piękności; jedna miała na sobie strój Persów, druga Dorów i rwały się obie do walki z sobą. Kserkses rozbroił je i do swego zaprzągł wozu; Persyanka pokornie uchyliła głowy przed potęgą męzkiego ramienia, lecz druga dziewica zerwała więzy, strzaskała wóz a potężny monarcha runął w prochu! Pyta następnie Atossa chóru w której stronie leżą Ateny i kto w nich panuje? Na to odpowiada chór:

„Nie zna pana lud ten dzielny, nie zna jarzma niewolnika."

Wtem nadbiega poseł ze straszliwą wieścią klęski, którą chór satrapów przyjmuje ogólnym płaczem i jękiem. Piękny jest opis bitwy pod Salaminą, którą poeta kładzie w usta posłańca. O brzasku dnia Persowie słyszą okrzyki wojenne i wesołą pieśń spieszących do boju Greków:

„W bój! w bój! śpiewali, wtórzyły im trąby,
A w takt bijące wiosła sterowników
Wprost ku nam pruły jasną morza wodę.
Nagle przed nami stanęli w szeregu
I krzyk się wznosił: W bój, dzieci Hellady!
W bój za ojczyznę! za żony i dzieci,
Za świętość bogów i za ojców prochy!
Walczym o wszystko! Na to odpowiedział
Krzyk naszych Persów, wielka była chwila...
Z trzaskiem o siebie uderzyły nawy.
Okręt helleński ostrym przebił dziobem
Fenicką nawę, przybraną bogate..
Staliśmy twardo, lecz morska cieśnina
Nie mogła mnóstwa żagli naszych zmieścić,
Same w natłoku gniotły się, pękały,
A z frontu greckie pchały nas w cieśninę..."

Jęki i narzekania chóru wzmagają się, a wtem ukazuje się Atossa idąca złożyć ofiary na grobie Daryusza. Chór błaga ducha zmarłego władzcy aby się ukazał ich oczom. Wychodzi Daryusz, lecz napróżno pyta po razy kilka, co jest przyczyną ogólnego zamieszania i rozpaczy? Chór z właściwą służalczością mieszkańców wschodu odpowiada, że się boi, że nie śmie powiedzieć. Widocznie obawia się jeszcze gniewu władzcy chociaż ten nie należy już

do świata żyjących. Od Atossy dopiero dowiaduje się Daryusz o klęsce oręża perskiego w Grecyi, lecz zamiast przyjąć udział w ogólnej żałobie, oznajmia że to co się stało jest słuszną karą za zuchwalstwo Kserksesa. Niebaczny! Przekroczył granice przez samych bogów zakreślone i Hellespont chciał okuć w kajdany! Zemsta bogów uderzy weń gromem nieszczęścia za złupienie ich świątyń, za znieważenie posągów! Strumienie krwi perskiej zrumienią równiny Platei a szereg mogił świadczyć będzie po długie wieki jak pycha upada. Zakończeniem tego prostego lecz wzniosłego obrazu dramatycznego, jest przybycie Kserksesa zawodzącego wraz z chórem jęki rozpaczy.

Osnowa Persów jest bardzo prostą, lecz schwycone w niej są nader szczęśliwie ogólne cechy charakteru greckie i szczególne epoki, do której się dramat odnosi. Z wielkim też zapewne entuzyazmem przyjętą być musiała ta sztuka od współczesnych, jako malująca tak wybornie samodzielność i szlachetną swobodę ducha greckiego.

Z innej trylogii „Prometeja" pozostał się także tylko dramat środkowy p. t. Prometeusz w okowach. Jest to obraz pełen wzniosłej poezyi do której dostarczyło treści mityczne podanie greckie o Prometeuszu, który wykradł bogom ogień z nieba i zniósł go na ziemię. Rozpatrzmy treść dramatu Eschylesa. Gdy Zews obalił potęgę ojca swego Kronosa i postanowił sobie najwyższą przywłaszczyć władzę, powstali przeciw niemu Tytonowie, z którymi długą i uporczywą toczyć musiał walkę, zanim udało mu się ich pokonać i dumne swe zamiery do skutku doprowadzić. W walce tej półbóg Prometeusz silną mu był pomocą, lecz gdy Zews uniesiony żądzą despotyzmu chciał ród ludzki wytracić, oparł się temu Prometeusz i uchronił śmiertelnych od zaguby, oświecając ich umysł, ucząc pożytecznych sztuk i wynalazków, aby sami mogli nadal bronić swego istnienia.

Zews przysięga mu zemstę, i wysyła dwie groźne postacie: Gwałt i Przemoc, które chwytają dumnego zuchwalca a boski kowal Hefaistos otrzymuje rozkaz przykucia go do skały Kaukazu za opór przeciw ojcu bogów i ludzi. Hefaistos spełnia wyrok lecz z niechęcią i współczuciem dla nieszczęśliwego. Obraz ten jest wspaniały. Morze, skała, huk młotów, postać tytana, ponure krzyki przemocy i drgający współczuciem głos Hefaistosa: wszystko to musiało budzić w sercach słuchaczów uczucie szczytnej grozy. Prometeusz milczy zawzięcie, dopiero po oddaleniu się swych katów, w cudnej pieśni wypowiada przed całą przyrodą straszliwy ból, który całą jego istotę przejmuje i skargę na okrucieństwo zawistnego Zewsa. Wtem od strony morza daje się słyszeć szelest... To córki tytana Okeanosa, skrzydlate dziewice, spieszą ze współczuciem i życzliwą radą dla przykutego męczennika, błagają go, aby ukorzył się przed Zewsem i błagał o zmiłowanie. Bo gdzież kres jego męczarni? Syn Chronosa twardy jest i nieubłagany, skarg i jęków nie słyszy. Na widok pokrewnych dziewic serce półboga wzrusza się słodko, lecz mimo to pozostaje niewzruszonym w swym uporze. Przybywa Okeonos z tą samą radą, lecz i jego namowy nie większy skutek odnoszą, gdyż Prometeusz przeczuwa wieszczym duchem, że Zews sam będzie zmuszony oddać mu wolność. Ukazuje się też pod skałą Jo, kochanka Zewsa, która za sprawą zazdrosnej Hery nawiedzona obłąkaniem, błądzi po całym świecie, jakby parta jakąś siłą niewidzialną.

Nieszczęśliwa jest również jak i Prometeusz żywem świadectwem i okrucieństwa Zewsa, i ona skarży się i narzeka, i błaga w pokorze o kres cierpień. Prometeusz przepowiada jej przyszłe losy i utwierdza się w swym dumnym oporze, gdyż posiada świadomość tajemnicy o niebezpieczeństwie grożącem Zewsowi. Z bogini morskiej Tetydy ma mu się narodzić syn, który go kiedyś tronu i panowania pozbawi. Zews zsyła posła swego Hermesa, który ma z męczennika wydobyć groźną tajemnicę, lecz ten ostatni przyjmuję go z dumą i nie chcę stanowczo zadość uczynić jego żądaniu. Oświadcza stanowczo Hermesowi, że woli być stróżem skalnych granitów, niż jak on nikczemnym służalcem Zewsa. Niech jasne pioruny zdruzgoczą skałę, niech się świat spęka w kawały, on milczéć będzie. Nadaremnie chór Okeanid błaga go o litość nad własnym losem, nadaremnie Hermes ukazuje mu całą otchłań nędzy, która go oczekuje, Prometeusz trwa nieporuszony w swym uporze.

„Wiedz, jaki nieszczęść wichr na ciebie czycha,
Jaka cię nędzy oczekuje fala:
Najprzód Zews, rodzic pioruna, płomieniem
Granit tej skały na poły rozpłata,
A ciało twoje zmiażdżone w szczelinie
W odwieczną ciemność Hadesu pogrąży.
Po długich czasów powolnym upływie
Ujrzysz znów światło. Wtedy orzeł Zewsa
Straszny, ogromnem skrzydłem na cię zleci,
I szarpać będzie szczątki twego ciała.
Gość nieproszony, żarłok całodzienny,
Czarną się twoją paść będzie wątrobą.
I nie myśl, nie myśl o końcu tej męki,
Chyba kto z bogów zastąpić cię zechcę
I w czarne Hadu ponurzyć się głębie.
To usłyszawszy, radź teraz o sobie,
Boć groźną prawdą jest moja zapowiedź.
Nie umią kłamać święte usta Zewsa,
Co rzekł, wykona. Tobie zaś roztropność
Niech od uporu gorszą się nie zdaje.
*tłom. J. Szujski.*

Lecz Prometeusz nieugięty w swem postanowieniu milczy jak grób. Nagle błyskawice przerzynają powietrze, daje się słyszéć huk grzmotów: to potężny Zews spełnia zapowiedziany wyrok; a Prometeusz odzywa się przejmującą skargą, na krzywdę jaka mu się dzieje.

Na tem kończy się dramat.

Trylogia p. t. Oresteja ukazała się w kilkanaście lat później. Jeżeli dwa pierwsze utwory wzbudzają w nas podziwienie szczytną prostotą i wzniosłością przedmiotu, to Oresteja uderza nas doskonalszą akcyą, sceniczną i artystycznem przeprowadzeniem rozwoju charakterów. Pierwsza część „Agamemnon przedstawia powrót tego bohatera z pod Troi i zamordowanie jego przez wiarołomną małżonkę. Druga nosi tytuł Choefory czyli ofiara grobowa, a treścią jej zemsta dokonana przez Orestesa, syna Agamemnona, na wyrodnej matce i powtórnym jej małżonku. Trzecia część trylogii Eumenidy opiewa losy Orestesa ściganego przez mściwe bóstwa piekieł, wreszcie uwolnienie go od winy i prześladowania mocą wyroku Areopagu ateńskiego, zwołanego za sprawą opiekuńczej bogini miasta Pallady.

W pierwszej scenie dramatu widzimy stróża, czuwającego już lata całe na szczycie pałacu Atrydów w Argos. Czuwa on dzień i noc z rozkazu Klitemnestry, małżonki Agamemnona, który od lat dziesięciu opuścił już swoje królestwo, udając się na zdobycie Troi, aby pomścić porwanie pięknej i płochej Heleny, małżonki brata jego spartańskiego Menelausa. Siostrą Heleny była Klitemnestra. Zdaje się ona być bardzo wierną i kochającą żoną, skoro postawiła na szczycie pałacu strażnika, aby czem prędzej otrzymać radosną wieść o powrocie małżonka którego zapowiedzią miały być światła naumyślnie w tym celu na wschodzie płonące. W tej chwili właśnie strażnik głosi pocieszającą nowiną, zgromadza się drużyna starców argiwskich wyglądających przybycia króla i towarzyszących mu na tę wyprawę synów swoich. Lecz nie same radosne uczucia brzmią w ich słowach, mimowolna trwoga i smutek miotają ich sercem. Czują oni, że źle się dzieje w domu królewskim, że niezupełnie szczerze przyjęty w nim będzie bohatér stęskniony do widoku ziemi ojczystej i uścisku wiernej żony. Koło tej ostatniej krążą niejasne lecz złowieszcze przeczucia starców; cofają się oni myślą w lata ubiegłe, przypominają sobie chwilę, w której serce królowej zapłonęło gniewem i nienawiścią przeciw małżonkowi. Było to przed wyprawą Trojańską; bohaterowie zebrani w porciu Aulis czekali tylko sposobnej chwili, aby wsiąść na okręty, lecz wiatry jakby przysięgłe wciąż im na przeszkodzie stawały. Zapytany o przyczynę wieszczek Kalchas oznajmił, że jest to zemsta bogini Artemis, za to że Agamemnon zabił jej poświęconego jelenia, a przejednać ją może tylko krwią swej córki Ifigenii. Długo opierało się serce ojcowskie, lecz w końcu zwyciężyła myśl o sprawie ogółu.

„I kazał, kazał ojciec służebnym
Wieść ją owieczkom podobną srebrnym,
Wznieść ją na ołtarz smutną, schyloną,
Drżącą pod białą ofiar osłoną...
Kazał nieszczęsny, głos jej dziewiczy,
Co brzmiał po domu jak śpiew słowiczy,
Zamknąć na wieki zawiązką białą;
Aż krwi z pod serca mu się dostało,
Aż litość w sercu każdemu kwili,
Boć chciała niby przemówić jeszcze,
Cudniejby mówiła w tej chwili!"
*J. Szujski.*

Wtedy to serce Klitemnestry zapłonęło gniewem przeciw wydziercy jej dziecięcia. Wprawdzie wiele lat upłynęło od tej chwili, lecz któż wie co w sercu ludzkiem spoczywa na dnie? Lecz jakby na rozproszenie dalszego ciągu podejrzeń, ukazuje się królowa objawiając radość niezmierną z bliskiego powrotu małżonka i czyniąc przygotowania na uczczenie jego przybycia.

Wraca Agamemnon a Klitemnestra w długiej obłudnej mowie opowiada mu smutne dzieje swej długiej tęsknoty, sławi swą wierną miłość, wreszcie wprowadza do wnętrza pałacu. Na scenie pozostaje chór i Kassandra, branka Agamemnona, córka króla Priama. Obdarzona wieszczym duchem, widzi ona jak na jawie przeszłe i obecne nieszczęścia i grzechy tego domu. Wie, że za chwilę Agamemnon i ona sama padną ofiarą zbrodniczej wściekłości Klitemnestry. Lecz dla nieszczęśliwych życie jest ciężarem. Smutna królewna, która patrzała na upadek rodzinnego miasta, na śmierć najdroższych sobie osób, nie pragnie nawet uciec od grożącego sobie losu, wchodzi więc do pałacu a po chwili rozlegają się jęki mordowanych ofiar. Chór pozostaje w niepewności, co czynić należy? Jedni chcą biedz z pomocą, inni się wahają a wtem wchodzi Klitemnestra, za którą niosą na marach zwłoki Agamemnona i Kassandry. Zaciekła w swym zbrodniczym szale chlubi się z dokonanego morderstwa i opowiada bezwstydnie wszystkie szczegóły straszliwej sceny, na którą wzdragają się przejęci zgrozą i oburzeniem starcy. W końcu ukazuje się ulubieniec królowej Egistes, który przy pomocy swych stronników obejmuje rządy królestwa.

Drugi dramat Choefory dzieje się kilka lat później. Dorósł już Orestes, syn Agamemnona, którego matka oddała na wychowanie do króla Strofiosa, aby pozbyć się z oczu świadka niecnych swych czynów. Mimo to pragnienie zemsty nurtuje serce młodzień-

ca a zagrzewa go do niej Apollo, grożąc prześladowaniem Eumenid jeśli ojca nie pomści. Widzimy go przybywającego na grób rodzica, na którym dla uczczenia składa pukiel uciętych włosów. Lecz po krótkiej chwili usuwa się na bok, gdyż słyszy zbliżające się kroki. To siostra jego Elektra na czele swych dziewic przychodzi złożyć ofiarę na grobie ojca. Młodziuchną była ona dzieweczką, gdy zbrodnicza ręka matki przecięła pasmo dni jej ojca; od tej pory życie jej było jednym ciągiem smutków i upokorzeń. Niewierna małżonka była też wyrodną matką, nie szczędziła łajań, razów nawet nielubionej córce, wypchnęła ją z komnat swoich między służebne i tam do najniższych posług domowych używana, biedna sierota gorzkiemi łzami na los swój płakała. Nie zaznać jednak występnym słod iego spokoju! zakłóca go im straszne wspomnienie dokonanej zbrodni. Klitemnestra właśnie tej nocy dręczona sennemi widziadły, porwała się z łoża i rozkazała córce, aby w towarzystwie swych dziewic złożyła ofiarę na grobie Agamemnona, czego dotychczas nikt czynić nie śmiał. Elektra spostrzega pukiel włosów; któż mógł go tutaj złożyć jeśli nie Orestes? Jakby na potwierdzenie jej słów, wychodzi on ze swego ukrycia i daje się poznać ukochanej siostrze, która zrazu wierzyć nie chce szczęśliwemu zdarzeniu, a następnie opowiadaniem smutnej swej doli wzmaga w piersiach młodzieńca żądzę zemsty. Podług z góry ułożonego planu, Orestes udaje się wraz ze swym przyjacielem Pyladesem do pałacu w charakterze posła od króla, Strofiosa, donoszącego o śmierci wychowańca.

Dowiaduje się o tem chór z pełnych rozpaczy słów mamki Kylissy, którą Klitemnestra posyła po Egista.

Chór namawia Kylissę, aby zamilczała przed Egistem, że królowa poleciła mu przybyć w towarzystwie zbrojnej świty. Stosuje się ona do tej wskazówki, Egist wchodzi do pałacu sam jeden, a po chwili słychać jęki... podczas gdy chór śpiewa wspaniałą modlitwę do Zewsa. Wypada Klitemnestra, za nią Orestes i Pylades z zakrwawionemi mieczami, znikają znowu, a po chwili ukazuje się znowu Orestes prowadząc konwój pogrzebowy dwóch swoich ofiar: Klitemnestry i Egista. Daremnie lud uznaje sprawiedliwość tego czynu i obiecuje sobie szczęśliwą przyszłość pod łagodnym rządem młodego króla. Orestes widzi zbliżające się boginie zemsty o wężowych splotach które przychodzą ścigać go i prześladować za zbrodnię matkobójstwa.

Już nie dla niego miły spoczynek w rodzinnej ziemi, nieszczęśliwy uciekać musi!

Tu rozpoczyna się trzeci dramat Eumenidy: Orestes schronił się do świątyni Apollina w Derlach, gdyż on to właśnie skłonił go do czynu zemsty. Tutaj tylko w świątyni, może on mieć chwilę spoczynku, lecz niedługo on potrwa, gdyż naokoło widzimy potworne jędze, które usnęły znużone długą pogonią. Orestes wzywa pomocy Apollina, który radzi mu, aby korzystając z uśpienia Eumonid, wymknął się że świątyni i udał się do Aten błagając o opiekę opiekuńczą boginię miasta Palladę. Tak też czyni Orestes. Apollo zasiada na swym tronie w świątyni, a tu z pod ziemi wychodzi krwawy cień Klitemnestry i budzi śpiące boginie, które natychmiast udają się w pogoń za zbiegiem.

Tymczasem Orestes przybył już do Aten i oddał się pod sąd Pallady, która ma rozstrzygnąć w tej sprawie. Przebija w tem patryotyczne uczucie poety, dla którego Ateny są głową Grecyi, a opiekunka ich Pallada najmędrsza ze wszystkich bogów, „gdyż nie z łona kobiety ale z mózgu Zewsa powstała". Mściwe Eumenidy przybywają także po swoją ofiarę, i Apollo ukazuje się, wstawiając się za swym protegowanym. Pallada naznacza areopag złożony z najznakomitszych obywateli ateńskich, którzy mają wydać wyrok w tej sprawie. Sędziowie nie mogą się zgodzić, jedni żądają uniewinnienia podsądnego, jako mściciela śmierci ojcowskiej, drudzy uznają słuszność kary, jaką ściągnął na siebie straszną zbrodnią matkobójstwa.

W urnie znajdują równą ilość czarnych i białych gałek, bogini dorzuca białą i dzięki jej Orestes odzyskuje spokój i oddala się błogosławiąc lud i ziemię Attyki.

(d. c. n.)

---

# EUGENIA LAWAL.

powieść z życia społeczeństwa francuzkiego

napisana oryginalnie

przez

**Kazimierza Gregorowicza.**

(Dalszy ciąg).

— W jakimże to charakterze wejdę do domu Karola Pigrenier? zapytała Eugenia, nie zwracając nawet uwagi na mądre wywody swej opiekunki. Czy będę miała zlecone obowiązki pokojowej, kucharki czy też utrzymującej bieliznę?

— Ale gdzież tam moje dziecię, zawołała pani Lucas z wyrazem zadowolenia na twarzy, nie zrozumiawszy znaczenia uczynionego zapytania. Nie będziesz wcale pracować, chyba tylko jak mówiłam nad własnem wykształceniem. Jedyny obowiązek jaki na ciebie wkłada zacny Karol Pigrenier zależy na tem, abyś wraz ze mną czyniła honory domu w razie większych zebrań.

— Oświadczam ci więc matko, rzekła Eugenia głosem stanowczym jakiego jeszcze nigdy nie użyła względem swej opiekunki, że ja zostaję w E..... pracując dalej w obranym zawodzie. Jeżeli ci się przykrzy matko nasza dola, to możesz jechać do zamku Karola Pigrenier, ale ręczę ci za to, że noga moja nie przestąpi jego progów.

— Ale moje dziecię, mówiła pani Lucas czule, widząc że Eugenia tak stanowczo odrzuca jej przedstawienia; nie zapominaj, że Karol Pigrenier nie dla mnie, ale dla ciebie czyni ofiary. Skoro zostaniesz w E.... z pewnością nie poda mi ręki pomocy, skazujesz więc samowolnie mnie i siebie na powolne konanie.

— Zaniechajmy dalszej rozmowy matko, rzekła Eugenia zawsze głosem stanowczym. Samo zastanawianie się nad podobnym przedmiotem wstydzi mnie nadzwyczajnie. Po tem wszystkiem co zaszło gdybym przyjęła najmniejsze dobrodziejstwo ze strony Karola Pigrenier, to będąc niewinną zupełnie nie śmiałabym podnieść oczów na ludzi uczciwych, bo straciłabym szacunek dla samej siebie, a tem samem zasługiwałabym na ogólną wzgardę.

Daremne były wszystkie przedstawienia i gniewy, płacze i jęki pani Lucas, bo Eugenia była nieugięta, nie dając się wprowadzić na krętą drogę postępowania. Samolubna kobieta wiedząc już z wypadku dotyczącego Wiernego, że w pewnych razach wola jej wychowanicy jest niezłomną, przestała mówić o Karolu Pigrenier, ale stawała się coraz przykrzejszą, dokuczliwszą, i coraz częściej uwydatniającą niezaspokojone swoje potrzeby. Drogą ta, wedle jej mniemania, prowadziła ją niewątpliwie do zamierzonego celu. Serce Eugenii ożywione było wielkiem uczuciem miłości i poświęcenia dla drugich uderzając więc wytrwale w słabą stronę była pewną nakłonienia takowej do większej powolności, skoro nie będzie innego środka do wydobycia przybranej matki z tak nieznośnego położenia.

Poczciwa panienka myślała w istocie ustawicznie nad wynalezieniem sposobu dozwalającego zwiększyć wydatki domowe. W tym celu wypadało koniecznie znaleźć jakiś zarobek nadzwyczajny. W ciągu dnia było to niepodobnem; w nocy więc tylko miała kilka godzin czasu do rozporządzania, ale wyszukanie zajęcia w podobnej porze czasu, nastręczało wiele trudności. Czegoż jednak nie przezwycięży silna wola człowieka, zwłaszcza skoro jej towarzyszy szczery zamiar, podjęcia pracy nawet najniższego rodzaju, aby tylko znaleźć zarobek w sposób godziwy. Prócz nienaruszonych zasad uczciwości i cnoty, wszelkie inne względy nie miały najmniejszego znaczenia dla Eugenii. Gotową była wykonywać pracę najcięższą, najbardziej odrażającą bez poniżenia, bo jej rozwój duchowy stał na tej wysokości, że wszelkie okoliczności zewnętrzne, choćby najprzykrzejsze, nie wywierały na niego żadnego ujemnego wpływu.

Po wielu poszukiwaniach i wielu zwalczonych trudnościach, zacna dziewica znalazła nareszcie zajęcie, chociaż nieprzyjemne, ale opłacane lepiej, aniżeli jej zawód szwaczki.

Za kilka godzin pracy wykonanej późnym wieczorem lub nad rankiem, odbierała względnie zapłatę znaczną, zdwajającą prawie jej dotychczasowy zarobek.

Taiła jednak nadzwyczajne źródło lepszego powodzenia. Dla upozorowania zaś zwiększonych wydatków, skłamała po raz pierwszy przed swoją przybraną matką, utrzymując: że właścicielka zakładu wzruszona ich położeniem, pozwoliła jej pracować w godzinach dodatkowych, opłacając oddzielnie wykończoną tym sposobem robotę.

Pani Lucas nie podejrzywała szczerości Eugenii, a nawet nie zajmowała się wiele tym przedmiotem. Z przyjemnością spostrzegła zmieniony stół, a nawet i usługę w ważniejszych porach dnia. Narzekania jej przeto były mniej dotkliwe, ale tylko mniej bo głowa jej zawsze marzyła o pałacu Karola Pigrenier.

Jeżeli jednak pani Lucas była spokojniejszą nieco, to przeciwnie udręczenia ograniczonego wielbiciela Eugenii zostały zwiększone. W miarę przeszkód jakie napotykał, miłość jego dochodziła do prawdziwego szaleństwa. Większą część dnia spędzał na placu przed magazynem szwaczki, a wieczorami czatował na drodze wiodącej do zamku Verrieres. Wzbudzona miłość w jego sercu pozbawiła go dawnego zuchwalstwa i lekceważenia, a przytem lękając się Wiernego, nie śmiał przystąpić do Eugenii; snuł się więc tylko zdala jak cień, zwiększając samowolnie siłę swej namiętności.

Od pewnego jednak czasu, oczekiwania jego wieczorne były daremne, bo Eugenia nie wracała do domu tak jak dawniej w stale oznaczonych godzinach. Zaniepokojony Pigrenier odwiedził panią Lucas, i powziął wiadomość z największem przerażeniem o polepszonem ich położeniu. Dotychczasowa nadzieja oparta na niedostatku, mającym zmusić dwie kobiety do przyjęcia ofiarowanej im opieki, została zmniejszoną nadzwyczajnie, skoro ich dobrobyt uległ pomyślnej zmianie. Nadto uczucie zazdrości podnieconem było nadzwyczajnie; opowiadanie bowiem o dodatkowych godzinach pracy w magazynie, wydawało mu się nieprawdopodobnem, zamierzył więc zbadać tajemnicę o ile możności najdokładniej.

W kilka dni później wbiegł jak szalony do pani

Lucas; twarz jego była blada, włosy rozczochrane spojrzenie pełne rozpaczy.

Zebrane wiadomości były jak najgorsze. Eugenia wskazała przyczynę nieprawdziwą swoich wycieczek nocnych. Godzina wyjścia z magazynu nie była wcale zmienioną. Inna tajemnicza okoliczność była powodem opóźnianego powrotu, zamiast bowiem iść drogą wiodącą do zamku Verrieres, panienka po zrobieniu kilku zakrętów w różnych kierunkach, jakby dla zmylenia osób chcących zbadać jej postępowanie, przechodziła szybko na jednę z najbrudniejszych ulic miasteczka E...... wchodząc do domu odrażającej powierzchowności.

Pani Lucas była zasmuconą opowiadaniem Karola Pigrenier, nie umiejąc wytłomaczyć szczególnej w swoim rodzaju zagadki. Znała ona dobrze Eugenię, nie śmiała zatem robić żadnych ubliżających przypuszczeń, a jednak zbieg okoliczności był nadzwyczajny; zdolny obudzić podejrzenie w osobach nawet najbardziej łatwowiernych.

Po długiej naradzie postanowili zbadać istotny stan rzeczy.

Wieczorem pojechali do miasteczka E...... a znalazłszy odpowiednią kryjówkę, mogli śledzić każdy krok Eugenii, bez obawy zwrócenia na siebie uwagi.

Oczekiwanie ich było niedługiem, bo wkrótce Eugenia przebiegła szybko przez ulicę, a otworzywszy drzwi trzymanym w ręku kluczem, zamknęła potem na dwa spusty.

Pani Lucas nie dowierzała własnym oczom, i siedziała nieruchoma, a obok niej stał Karol Pigrenier blady i drżący.

Wszystkie okna były ciemne, a tylko na facyatce zbudowanej wśród dachu, można było dostrzedz słabe światełko. Ulica była pusta, od czasu do czasu dochodził odgłos kroków przechodzących, ale nikt więcej nie zastukał, ani nie otworzył bramy.

Pani Lucas i Pigrenier, pogrążeni w myślach, zachowywali zupełne milczenie, nie wiedząc co im wypada robić: czy zostać na miejscu, czy też przedsięwziąć starania, aby wejść wewnątrz tajemniczego domu. W takiej niepewności upłynęło kilkanaście minut czasu.

Nagle brama otworzoną została z łoskotem. Jednocześnie wyszły trzy osoby, niosąc na plecach kosze, używane przez zbierających gałgany, w ubiorach odpowiednich do zajęcia, i ze znanemi haczykami w rękach.

— W domu tym widocznie mieszkają gałganiarze, szepnął Pigrenier do pani Lucas, bo każdego wieczora widzę jednego mężczyznę i dwie kobiety, spieszących za zwykłym im zarobkiem.

Pani Lucas nie odpowiedziała ani słowa, ale twarz jej była zmieniona i blada, usta zaciśnięte; oczy jej jakby obłąkane, wlepione były bez ruchu w jedną z idących kobiet.

Zostawała ona w tym stanie, chociaż zbierający gałgany dawno odeszli. Wszelkie zapytania Karola Pigrenier nie odbierały odpowiedzi.

Po upływie dopiero znacznego przeciągu czasu, pani Lucas przyszła do oprzytomnienia, a ujawszy rękę swego towarzysza, rzekła.

— Chodźmy! nie mamy potrzeby czekać dłużej. Nie krzywdźmy zacnej Eugenii niesłusznemi podejrzeniami; wypadałoby raczej ugiąć przed nią kolana. Ona jest wielka, ona święta podobnych ofiar przyjmować nie chcę i nie będę. Nie zezwoli na przesiedlenie, to znajdę miejsce w domu przytułku. Stanowczo oświadczę jej moją wolę, niech wybiera.

Widok tak wielkiego poświęcenia jakkolwiek poruszył serce pani Lucas, ale drgania szlachetniejsze były krótkotrwałe, i wrócił szybko stan zwykłego samolubstwa.

Ostatecznie znalazła tylko nową broń przeciwko biednej panience, grożąc jej szukaniem dla siebie schronienia w domu przytułku, jeżeli ona nie zaniecha pracy wieczornej przy zezwoleniu na mieszkanie w zamku jej wielbiciela.

Po wielu błaganiach Eugenia uprosiła miesiąc zwłoki, obiecując po upływie tego czasu udzielić odpowiedź stanowczą.

Szanowny Pigrenier w głupocie swej nie domyślał się niczego. Pani Lucas zabroniła mu śledzić Eugenii, bo tym sposobem upewniała, mógł ją zrazić ostatecznie ku sobie, a ona ręczyła mu, że dobra sława dziewicy w niczem nadwerężoną nie została. Przebiegła jednak kobieta nie chciała wyznać prawdy przed młodzieńcem, z obawy aby ten nie doznał rozczarowania z powodu zbyt poniżającej pracy, wedle zdania wielu, jakiej się oddawała Eugenia.

Najpiękniejszy czyn szlachetnej panienki byłby został tajemnicą dla wszystkich, gdyby nie nadzwyczajny zbieg okoliczności.

Pewnego wieczora znajomy nam d'Avesnes, wracając z jakiegoś zebrania towarzyskiego, chciał odetchnąć świeżem powietrzem, i w tym celu usiadł na ławce znajdującej się w cieniu stuletnich lip. Niezadługo nadeszła jakaś kobieta zbierająca gałgany, na którą rzecz prosta nie zwrócił najmniejszej uwagi. Niespodzianie, widocznie z powodu niewprawy, spadł jej kosz z ramion i ta wydawszy lekki krzyk przestrachu, wyprostowała się tuż przy latarni z twarzą ku d'Avesnesowi zwróconą.

Młodzieniec z największem zadziwieniem poznał Eugenię Lawal.

Zrozumiał łatwo walkę przez jaką przeszła i wszystkie udręczenia jej żywota, kiedy zniewoloną została zająć się pracą tyle odrażającą. Wrażliwa dusza młodzieńca, była głęboko wzruszoną widokiem tak wytrwałej walki, z pokusą i złowrogiem losem. Gotów był ucałować ręce biednej gałganiarki, jedynie tylko pod wpływem uwielbienia i najszczerszego szacunku.

Nie wydał jednak niczem swej obecności. Nie chciał bowiem łamać danego słowa, że rozmowa pierwsza będzie ostatnią, a powtóre aby nie zawstydzać nieszczęśliwej panienki, chcącej prawdopodobnie czynność swą otoczyć jak największą tajemnicą. Zrobił jednak silne postanowienie znalezienia środka dla przyjścia szlachetnej dziewicy z pomocą, i to w sposób tak delikatny, aby nie było niczem obrażone szeroko w jej sercu rozwinięte uczucie godności osobistej.

Bezwiednie zatem Eugenia znalazła przyjaciela, mającego znaczne wpływy tak w mieście jakoteż i w jego okolicach, ale niestety i liczba jej nieprzyjaciół została zwiększoną. Do Karola bowiem Pigrenier i pani Lucas przyłączył się niespodzianie Busson.

## Rozdział V.

Pewnej niedzieli rano przybył do mieszkania pani Lucas, marszałek dworu zarządzający naczelnie zamkiem Verrieres, chcąc ze zlecenia Busson'a rozmówić się z Eugenią.

Panienka wedle zwyczaju przyjęła go uprzejmie, bo umiała utaić w sobie największe zgryzoty, nie chcąc okazywaną boleścią zasmucać drugich.

Marszałek dworu nazwiskiem Chippault był człowiekiem podeszłego wieku, ale nadzwyczajnie rozmownym i wesołym; zanim więc przystąpił do właściwego interesu, uznał za właściwe opowiedzieć rozmaite nowiny, tem ciekawsze bo niespodziane.

Eugenia przeto z największem zadziwieniem powzięła wiadomość, że zamek Verrieres został sprzedanym, i od kilku dni jest zamieszkanym przez nowego właściciela. Nabywcą był Polak Górecki Stanisław, należący do jednej z najznakomitszych rodzin polskich.

Urodzony nad Wisłą, dziwnym zbiegiem okoliczności osiadł we Francyi; gdzie czas jakiś prowadził żywot bardzo skromny, bo posiadany przez niego majątek osobisty był niewielki. Fortuna jednak nie była dla niego macochą; umarł jakiś wujaszek w Ameryce, po którym odziedziczył prawdziwe skarby Krezusa.

Nie są to zwykłe gadułki, mówił Chippault z zapałem, ale rzeczywiście pan Górecki jest nadzwyczajnie bogatym. Wartość zamku Verrieres, półtora miliona franków wypłaconą była w całości, chociaż znaczna jej część mogła była zostać przy gruncie. Dzisiejszy mój pan wahał się tylko, czy dać przekaz do Rotschilda czy do Banku francuzkiego, co jest dowodem niewątpliwym posiadania wielkich kapitałów. Prócz tego jest właścicielem znacznych dóbr w Normandyi i w Pikardyi i kilku pięknych pałaców w Paryżu. Majątek jego co najmniej, wynosi dziesięć milionów franków.

— To też nie uwierzy panienka, mówił staruszek poufnie zniżywszy głos, jak mu nadskakuje pan Busson i jak mu podchlebia. Ma on niewątpliwie zamiary względem pana Góreckiego. Jakie? to tylko Bóg wie, bo pan Busson to mądra sztuczka, nie łatwo odgadnąć jego myśli. Zresztą co mi do tego, nie mieszam się w sprawy inszych, a tylko pilnuję zleconych mi obowiązków. Gdybym jednak odstąpił od przyjętej zasady, tobym powiedział, że w tym razie pan Busson będzie miał twardy orzech do zgryzienia. Pan Górecki bowiem to dziwny człowiek. Jest on śmiertelnym nieprzyjacielem kobiet, wydał mi jedyne zlecenie aby służbę żeńską oddalić z pałacu bez najmniejszej zwłoki.

Jednakże ma dobre serce, bo skoro nasza gospodyni pani Macquard narobiła krzyku mówiąc, że trzydzieści lat mieszka w zamku i nie chce przenosić się gdzieindziej na stare lata, to jej pozwolił zostać na miejscu.

Niedosyć na tem, mówił staruszek śmiejąc się, bo przebiegła kobieta wyciągnęła wszystkie korzyści z odniesionego zwycięztwa. Ja stoję w zamku na czele niewieściej części gospodarstwa mówiła; jestem odpowiedzialną za utrzymanie należytego porządku, nietylko więc nie pozwolę na zmniejszenie liczby kobiet, ale przyjmę jeszcze jednę dziewczynę, bo jestem stara i nie mogę się obejść bez należytej usługi.

Cóż panienka powie na to? mówił Chippault biorąc się za boki ze śmiechu, że pan Górecki zgodził się na wszystko, prosił tylko gospodyni, o wydanie polecenia jej podwładnym, aby unikały z nim spotkania.

— Może to minie, mówił, ale obecnie widok kobiet jest dla mnie nieznośnym, będę więc pani nadzwyczajnie wdzięcznym, jeżeli zlecenie przeze mnie dane, zostanie ściśle spełnionem.

Przy tej rozmowie był obecnym Busson, a jakkolwiek nie zwracam uwagi na innych, jednak na jego twarzy spostrzegłem uśmiech zadowolenia. Pomyślał sobie widocznie: złapię cię ptaszku w zastawione sidła, tak będziesz tańczyć jak ja ci zagram.

— Co też panienka mi powie, rzekł niespodzianie Chippault, jakie są zamiary Busson'a?

— Zkądże mogę wiedzieć drogi panie Chippault, rzekła Eugenia śmiejąc się, z pewnością nie poświęcę ani jednej chwili czasu na rozwiązanie powyższej zagadki.

— Panienka również jak i ja nie zajmuje się sprawami inszych, ale pilnuje własnych obowiąz-

ków; ostatecznie jednak możemy porozmawiać o ludziach; bo na to stworzeni jesteśmy, abyśmy gadali jedni o drugich. Otoż ja wiem, co myśli pan Busson, a to rzecz niemała, ale nie z jednego pieca chléb się jadło: zostając w służbie dworskiej, musiałem być bacznym na wszystko, potrafię więc z każdego słówka, wyrazu twarzy, spojrzenia, ruchu, wyprowadzić właściwe wnioski. O szyję, nie, ale o ucięcie prawej ręki mógłbym się założyć: że Busson chce wyswatać najstarszą swoją córkę Józefinę za pana Góreckiego. On mądry ale ja nie w ciemię bity. Powiem panience, jakim sposobem odgadłem tajemnicę dopiero kiełkującą. Pan Górecki widocznie jest zwolennikiem muzyki, bo przywieziono za nim parę bryk napakowanych samemi nutami. Gra on na skrzypcach ale i fortepian nie musi mu być obcym. Nie dotknął jednak żadnego instrumentu i przechodząc usłyszałem niechcący, jak stanąwszy niespodzianie nad skrzypcami odepchnął takowe gniewnie mówiąc: już nigdy więcej w życiu grać nie będę. Postanowienie jednak powyższe, z wszelką pewnością będzie tak ściśle spełnione, jak i rozkaz wydany: aby żadna kobieta nie znajdowała się w zamku.

O muzyce lubi on mówić nadzwyczajnie; jedyny to przedmiot zdolny wyprowadzić go z uporczywego milczenia. Busson przyjeżdżający często do pałacu pod rozmaitemi pozorami, zniewolonym jest rozprawiać o sztukach pięknych, chociaż niewątpliwie jest on bieglejszym w sprawach giełdowych. W piątek obydwaj rozmawiali w salonie, a ja nie mając co lepszego do roboty, znajdowałem się w drugim pokoju, aby być zawsze gotowym na rozkazy mego pana. Jakkolwiek wszelkie sprawy, nie mające związku z mojemi obowiązkami, nie obchodzą mnie wcale, wypadkiem jednak oparłszy głowę o drzwi wchodowe, słyszałem każdy wyraz wymówiony.

Pan Górecki opowiadał o orkiestrze amatorskiej, grywającej w jednym z kościołów paryzkich. Złożoną ona była z pierwszorzędnych artystów, a do ich grona należał i mój pan grając na skrzypcach, co dowodzi że ma talent niepospolity. W dalszej rozmowie zapytał: czy jest zawiązane odpowiednie towarzystwo w E.....

Busson był trochę zakłopotanym, bo go tyle obchodzą sztuki piękne co i chwała boża. Nie zbywa mu jednak na dowcipie, rzekł więc głosem pewnym: że znajduje się w E..... towarzystwo muzyczne śpiewające i grające w kościele katedralnym, ale bliższe wiadomości zbierze dopiero później, bo on zazwyczaj w niedzielę bywa na mszy św. w Paryżu. Mówiąc między nami, ostatnie twierdzenie jest wierutnem kłamstwem, bo nigdzie nie bywa w kościele.

Na wszelki wypadek uznałem za właściwe, udać się wczoraj rano do miejscowego organisty dla zebrania potrzebnych wiadomości. Panowie bowiem w ogóle lubią służbę milczącą, ale skoro stawią zapytanie, to życzą sobie, aby udzielona odpowiedź była jak najdokładniejszą.

Organista chętnie uczynił zadosyć memu życzeniu a między innemi wiadomościami oznajmił mi z twarzą nadzwyczajnie uradowaną, że panna Józefina Busson weszła w piątek popołudniu do grona śpiewaków kościelnych. Wedle zapewnienia organisty, ma ona głos prześliczny, to też proboszcz jest uradowany, bo z każdą niedzielą liczba przychodzących do kościoła będzie zwiększoną, choćby tylko dla usłyszenia jej pięknego śpiewu.

W wypadku tym można naznaczyć szczególny zbieg okoliczności.

W piątek rano Busson powziął wiadomość o szczegółach dotyczących towarzystwa amatorskiego, o popołudniu żona jego wiezie córkę do miasteczka, z celem przyjęcia udziału w śpiewach kościelnych. Dlaczegoż nie uczyniła tego dawniej. Oh mogę się założyć o ucięcie obydwóch rąk, że Busson chce złapać p. Góreckiego za zięcia. Wszak prawda panienko, że mam słuszność?

— Trudno by mi było odpowiedzieć na to zapytanie, rzekła Eugenia, pokrywając uśmiechem znudzenie, spowodowane nieznośnem gadulstwem marszałka dworu.

— Nie dosyć na tem, mówił Chippault dalej, jakby chciał wynagrodzić sobie przymuszone milczenie w zamku, bo wczoraj wieczorem, Busson już przy pożegnaniu z panem Góreckim, wspomniał niby niechcący o towarzystwie śpiewaków w E... — Wedle zapewnień moich znajomych, mówił, jest ono znakomicie dobranem, co zresztą łatwo sprawdzić, bo w każdą niedzielę, o godzinie 10 rano wykonywa w kościele katedralnym msze pierwszorzędnych autorów.

Pan Gorecki podziękował za podane wiadomości, ale oświadczył, że prawdopodobnie nigdy nie będzie korzystać z takowych, bo ucieka od świata i ludzi, nie pójdzie więc nawet do kościoła, ale pomodli się samotnie w kaplicy zamkowej.

Wrażenia, doznawane przez osoby trzecie, są dla mnie zupełnie obojętne, nie grzeją mnie one ani ziębią, ale pomimo tego trzeba było mego wprawnego oka, aby dojrzéć małą chmurkę niezadowolenia na twarzy Busson'a. Chwila jej zjawienia i zniknięcia była prawie jednoczesną, ale bystry wzrok potrafi chwycić każdą, choćby najdrobniejszą okoliczność.

Otóż obecnie nadzwyczajnie jestem ciekawy, jakiego środka użyje pan Busson celem poznania pana Góreckiego ze swoją córką.

Mój pan nigdzie nie wychodzi, i nigdzie wyjść nie chce. Z nikim bezwarunkowo nie myśli zawiązywać stosunków. W tej mierze nawet jestem pewny, że dotrzyma słowa. Jakim więc sposobem mój pan pozna pannę Józefinę. Myślę nad tem i myślę, i nic wymyśléć nie mogę, ale pan Busson to głowacz, on da sobie radę. Aby się tylko poznali, to małżeństwo przyjdzie do skutku, wstręt mego pana do kobiet nie będzie długim, a panna Józefina to prześliczna dziewczyna. Bardzo słusznie nadają jej miano huryski, uśmiech jej i wzrok poruszyłyby samego świętego.

— Przepraszam pana, rzekła Eugenia, korzystając z chwilowego przestanku mówiącego, ale dzisiaj niedziela, i radabym poświęcić kilka chwil muzyce.

— Dobrze że panienka wspomniała o muzyce, rzekł prędko marszałek, bo inaczej byłbym zapomniał o zleceniu panu Busson'a, będącego zawsze ogólnym pełnomocnikiem dóbr Verrieres. Możnaby mu z tego względu nadać miano nieśmiertelnego plenipotenta. Z przyczyny, jaką panience wymieniłem, chce on, aby wszelkie zlecenia panu Góreckiego były jak najściślej spełnione, o tyle przynajmniej, o ile to od niego zależy. Nie chce więc do jakiegoś czasu, aby mój pan wiedział, że oficyna ogrodowa zajęta jest przez dwie kobiety. W tym celu lekcye, udzielane jego córkom, będą chwilowo zawieszone. Nadto prosi, aby jakiś czas panienka nie grała na fortepianie, ani nie otwierała okien od ogrodu. Podobny stan nie będzie trwać długo, w razie jednak przeciwnym obmyśli inne mieszkanie gdzie lekcye muzyki będą na nowo rozpoczęte. Niech się jednak panienka nie smuci, bo nienawiść pana Góreckiego do kobiet przeminie, a tem samem będziemy i nadal dobrymi sąsiadami, jakimi byliśmy dotychczas. Oto jest wszystko, co miałem panience powiedzieć.

— Tylko sza, mówił przykładając palec do ust, o wiadomościach przeze mnie podanych. Trzymajmy się niezłomnie tej zasady, aby nie mieszać się w sprawy drugich, a tylko pilnować własnych obowiązków. Pan Busson jednak chce wydać swoją córkę Józefinę za pana Góreckiego. Stawiłbym w tej mierze obydwie ręce i obydwie nogi moje. Małżeństwo niewątpliwe, co przedsięweźmie, to dokona, nie zaryzykowałbym nawet małego palca w zakładzie odmiennego rodzaju.

W jaki jednak sposób mój pan pozna pannę Józefinę? w jaki sposób? doprawdy głowę tracę.

Marszałek odszedł szybko ku zamkowi, a Eugenia została sama w pokoju smutna i zamyślona. Była to jedyna jej chwila wytchnienia, bo pani Lucas wypiwszy przy śniadaniu butelkę dobrego wina, spała snem błogosławionych, a Eugenia zazwyczaj w tym czasie siadała do fortepianu, zapominając przy ulubionej rozrywce o troskach codziennego żywota. Obecnie ta jedyna przyjemność została jej odjęta, z przyczyny jakiegoś dziwaka z nad brzegów Wisły, wzbudzającego swem postępowaniem pośmiewisko służących.

Eugenia mimowolnie poczęła sobie wyobrażać powierzchowność obecnego właściciela zamku Verrieres.

Marszałek nie dał w tej mierze najmniejszych szczegółów, wyobraźnia przeto panienki mogła bujać dowolnie, tworząc obrazy urojone wedle upodobania. Nie były one podchlebne dla Góreckiego, bo Eugenia rozdrażniona utratą jedynej przyjemności jaka jej została, nie szczędziła czarnych barw dla odmalowania tak okrutnego człowieka.

Wedle zatem jej przekonania, musiał być nadzwyczajnie brzydkim i niezgrabnym, a zarazem pozbawionym wszelkiego taktu w postępowaniu.

Złośliwość, szyderstwo i nienawiść rodu ludzkiego miały być główną treścią jego usposobienia moralnego, dając mu pewne podobieństwo ze słynnym w dziejach Neronem rzymskim.

Przy podobnych warunkach żadna kobieta, nawet najbardziej upośledzona od losu, nie mogła mu oddać swego serca; z takiego więc źródła pochodzi ta śmieszna nienawiść do całego rodzaju żeńskiego.

Nie dosyć na tem, bo zarzucała mu kłamliwe samochwalstwo; brał bowiem niby współudział w orkiestrze wytworzonej z pierwszorzędnych artystów, a pod wpływem gniewu czy rozpaczy, nie dotknął skrzypców przez dni kilka, ale odepchnął je pogardliwie. Człowiek więc ten nie rozumie wcale muzyki, jest zwykłym grajkiem i nic więcej; nie wie nawet, że muzyka koi największe cierpienia wlewając w serce niewyczerpane źródło pociechy.

Dla uzupełnienia obrazu, bujna wyobraźnia panienki, włożyła na plecy biednego Polaka ogromny garb napełniony dukatami, a zarazem przykróciła mu prawą nogę czyniąc go kulawym.

Stawiwszy obok bohatéra przystrojonego w podobny sposób Józefinę Busson, o której nieprzyjaźni dla siebie wiedziała bardzo dobrze, nie mogła powstrzymać mimowolnego uśmiechu, że para tak znakomicie dobrana, będzie kiedyś ozdobą towarzystw paryzkich. Była to jedyna zemsta poczciwej Eugenii, bo nigdy w żadnym razie i przed nikim niewypowiedziałaby najmniejszego słowa niechęci, nietylko przeciwko Góreckiemu, jako bezwiednemu sprawcy doznanej przykrości, ale nawet przeciwko Józefinie, chociaż ta okazywała jej jawnie lekceważenie i nienawiść.

Eugenia wzięła książkę w rękę z zamiarem czytania, ale nie mogła skupić dostatecznie uwagi. Oczy jej przebiegały już nietylko wiersze, ale całe

stronnice, bez żadnej świadomości umysłu; zamknęła więc książkę nie wiedząc co zawierały w sobie kilkanaście kart przerzuconych.

(d. c. n.)

---

## Z życia zwierzęcego.

podług Liuis'a

podał

**J. Essmanowski.**

(Dokończenie).

Wyrażenie: pokolenia we wnętrzu pokoleń, jest dosłownem. Weźmy np. jeden z tych drobnych owadów; (Aphis), które zbitą massą zalegają gałązki róż; rozerznąwszy go w roztworze cukru pod mikroskopem, znajdziemy we wnętrzu jego podobny owad prawie kompletnie rozwinięty. Rozerznijmy i ten owad, a we wnętrzu jego znajdziemy zarodek trzeciego pokolenia, mniej rozwinięty, lecz dostrzegalny dla wprawnego oka. Lub przyjrzyjmy się leniwemu błotnemu ślimakowi (Paludina vivipara) a znajdziemy w nim kilkanaście młodych ślimaków w rozmaitym stopniu rozwoju. Oprócz nich spotykamy tam parę cienkich glist, które jeżeli rozerzniemy, to z nich wychodzą trzy albo cztery wymoczki.

W tejże samej żabie, w przewodzie pokarmowym w którym znajduje się opalina, w mózgu jej żyją wymoczki monady. Jeżeli rozszerzymy dalej poszukiwania, przekonamy się że w rozmaitych organach żyją różne formy pasożytów. Oto np. pasożytna glista z pęcherza żaby. Połóżmy ją pod mikroskop i przypatrzmy się przy silnem powiększeniu. Nazywa się ona Polystomum, z przyczyny że posiada wiele ust lub mówiąc treściwiej wiele ssących apparatów. Spójrzmy na dolny koniec zwierzątka a ujrzymy sześć szerokich ssących apparatów z gwiaździstemi zamykającemi błonkami i organ rogowy którym zwierzę toruje sobie drogę; w górnej części znajduje się jeszcze ssący aparat który zarazem służy jako usta i początek przełyku. Zwróćmy teraz uwagę na piękne rozgałęzienia przewodu pokarmowego, które przecinają całe ciało, podobnie jak naczynia krwiste. Przewód pokarmowy, rozwinięty w ten sposób, znajduje się u wielu zwierząt, rozgałęzienia te zaś rozprowadzają po całym organizmie pożywny płyn. Lecz płyn ten nie jest bynajmniej krwią. Zwierzęta te prostego układu nie zasłużyły jeszcze na to, aby mieć krew, która jest wyższym stopniem przemiany pokarmu, właściwym tylko zwierzętom więcej złożonego układu.

Świeci jasne słońce, chmury rozpędził orzeźwiający wiatr jesienny, chłodny jego powiew zmusza niejako krew do prędszego obrotu, i pobudza myśl do natężonej działalności. Łąki niedaleko, korci nas wziąwszy z sobą siatkę i słój szklanny spróbować wydobyć z licznych kałuży, znajdujących się na łąkach, właściwe im widzialne i niewidzialne cuda. Bezwątpienia, kałuże nie są tak efektowne jak morskie zatoki; łąki pokryte wrzosem nie tak zachwycające, jak nadbrzeżne skały, obmywane tajemniczem morzem; lecz brzeg morza daleko znajduje się od nas, a łąki tuż pod ręką. Gdyby nie ta okoliczność, wolelibyśmy może brzeg morski.

Większa część bliźnich naszych poniewiera temi prześlicznymi przedmiotami, które znajdują się blizko nas, dlatego tylko że gdzieś w dalekich stronach, spodziewają się znaleźć coś lepszego.

Lecz otóż wyszliśmy na łąki, i stąpamy po miękkiej trawie, i giętkim wrzosie. Wiatr dmie w oczy, i pokrywa rumieńcem policzki! Szeroka przestrzeń przed nami. Paprocie harmonijnie zlewają swój buro złoty kolor z ciemną zielonością wrzosów.

Oto kałuża pokryta wiele nam obiecującą zielonością. Zanurzamy w nią słój szklanny. Po wyjęciu obróciwszy do światła widzimy, że w nim pływa ogromna ilość drobnych zwierzątek. Niektóre do tego stopnia duże, iż możemy je widzieć gołem okiem, niektóre zaś wymagają lupy. Widziemy tam poczwarkę komara której dodatek włochaty koło ogona przedstawia organ oddychania. Uwagę zwrócą także pchły wodne jak ich nazywa lud, mimo małego podobieństwa, do tych dobrze nam znanych owadów. Pchły te wodne należą do działu raków, z liczby ich w słoju szklannym porusza się Cyklop z jednem okiem na środku czoła, nie posiada on nóg, dokładniej mówiąc, nogi skupiły się około głowy w postaci wąsików.

A to Daphnia śmieszna swojemi rozczapierzonemi łapkami oraz nóżkami pod pancerzem, a będącemi w bezustannym ruchu jako organ oddychania. Następnie widzimy Eurycerkus z malеńkim oczkiem. Co się tyczy oczu to u jednego rodzaju pcheł wodnych a mianowicie: u Polyphemus, prawie cała głowa składa się z oczów; Caligus wcale nie ma głowy. Niemało i innych oryginalnych i cudacznych zjawisk przedstawiają te zwierzątka, np. Apus ta prawdziwa amazonka raków w którym to gatunku ani jeden samiec się nie znajduje.

Nie jeden tylko Apus przedstawia nam interesujące zjawisko nieobecności samców w danej grupie owadów, podobny fakt spotykamy u wielu innych. W ogóle potrzeba przyznać, że płeć nasza zajmuje stanowisko nie do pozazdroszczenia w wielu rodzinach państwa zwierzęcego. Często samiec, bywa małego wzrostu, słaby, pozbawiony pełnego rozwoju organów. Jeżeli paw i bażant zaćmiewają samice kolorem i blaskiem piór swoich, za to jaka biedna istota sokół samiec! Myśliwy nie zechce i spojrzeć na niego. I co znaczy truteń w porównaniu z królową lub nawet z pszczołami roboczemi. Jak może pająk równać się ze swoją dużą i gniewliwą samicą która niekiedy go zjada.

Cóż dopiero można powiedzieć o samcach drugich gatunków, którzy nie są nawet w stanie pochwalić się pełnym rozwojem przewodu pokarmowego. Są wypadki np. u Rotatoria że samcy często nie mają organów czucia i ruchu.

W innych wypadkach samica np. żyje w skrzelach ryby, karmiąc się jej sokami, a niegodny jej małżonek żyje na niej jako pasożyt.

Spójrzmy jeszcze w słój szklanny na te kulki przezroczyste jasno zielone, powoli płynące i wtymże czasie krążące w przestrzeni jako planety. Każda z tych kulek jest Volvox globator. Pod mikroskopem przedstawiają się one w postaci kryształowych kul pokrytych jasno zielonemi plamkami, na każdej plamce znajdują się 2 rzęsy, które służą jako wiosła, podczas ruchu w wodzie. Plamki są połączone z sobą siatką delikatnych linii, nie zawsze widzialnych.

We wnętrzu kuli znajduje się płyn, w którym kilka drobnych ciemno zielonych kul krąży podobnie, jak kula-matka krąży w wodzie. Kulki te wewnętrzne mają takiż sam ustrój jak kula, która ich zawiera, w wnętrzu zaś ich spostrzedz można, trzecie pokolenie kulek. Jest to jeden z wielu przykładów życia w wnętrzu życia, o którem była mowa. Przez długi przeciąg czasu Volvox globator uważany był za zwierzę, ostatnie dopiero badania wykazały, iż należy do poddanych państwa roślinnego.

Dziwnym się wyda zapewnie, że roślina porusza się, pływa ze zręcznością zwierzęcia za pomocą tychże samych organów co i zwierzę za pomocą rzęs.

Lecz potrzeba tylko rozpatrzeć się w państwie roślinnem, aby przekonać się, że rośliny nie są bynajmniej pozbawione możności samoruchu, że wiele organizmów niższych roślinnych, a w ogóle wodorosty, mogą poruszać się i poruszają się w pierwszym stopniu swego rozwoju; oddzielają się od rodziców swoich w postaci swobodnych wędrowców i tylko z czasem ruch ich ustaje.

Samoruch nie jest bynajmniej oznaką zwierzęcia, podobnie jak przymocowanie do pewnego miejsca nie jest oznaką roślin. Wiele zwierząt jakoto: polipy, mięczaki, gąbki, po przebyciu wędrownej młodości, osiadają raz na zawsze przymocowane do pewnego miejsca podobnie jak rośliny.

Lecz przerwijmy to odstąpienie od przedmiotu i zarzućmy jeszcze siatkę naszą w wodę. Prowadząc ją po powierzchni kałuży wydobywamy wielką ilość rzęsy zielonej (roślina Lenina minor) zgniłych liści i gałęzi i zaplątane kawałki nitek cienkich roślinnych. Woda ścieka przez siatkę, pozostawiając gęstą massę z błota i roślin. Lecz oto w massie tej widzimy wodnego żuka (Dytireus) i poczwarkę jego, znaną z przyczyny swej drapieżności, pod nazwą wodnego tygrysa. Oryginalny ten żuk wdny oddycha ogonem. Czyniąc dalsze poszukiwania spotkamy, tłustą, niezgrabną, leniwą poczwarkę konika polnego. Między zgniłymi liśćmi widzimy kilka drobnych pijawek; oto także jasno żółta szluzowa massa, są to jajka złożone przez jakiegokolwiek ślimaka, wyjąwszy ślimaka Paludina vivipara, który rodzi żywe potomstwo.

Zapytacie może, czy żaby, pasożyty owadv, wymoczki, glisty, raki i t. p. godne są uwagi człowieka? Bezwątpienia: prawda że postać ich nietyle wspaniała jak planet i gwiazd, lecz życie które w nas uderza jest tem samem życiem którem one żyją, a chociaż najgodniejszym przedmiotem nauki jest człowiek, powinniśmy jednakże zagłębiać się i w tę inną sferę wiedzy, bodajby tylko dla rozszerzenia naszych wiadomości o człowieku.

---

## Przegląd literacki.

### Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów Słowiańskich.

**Pod redakcyą: Filipa Sulimierskiego, redaktora Wędrowca, Bronisława Chlebowskiego i Władysława Walewskiego.**

Pomieszczając w dziale krytycznym wiadomość o ważnem tem wydawnictwie, którego zeszyt pierwszy wyszedł na widok publiczny, nie jest naszym zamiarem wydania oceny jego wartości, tylko bliższego poznajomienia z pracą jakiej dotąd nie mieliśmy, z trudnościami jej wykonania i z koniecznością poparcia zacnych pracowników w dziele pod każdym względem zasługującem na to. Ocenę krytyczną zostawiamy na później, słusznie bowiem pan Sulimierski główny Redaktor w przedmowie swojej wyraził się: „że Słownik ten jest pierwszą w literaturze naszej próbą encyklopedyi krajoznawczej na tak wielką skalę i musi na sobie nosić cechy nieodłączne od wszelkich prób.

„Będziemy bardzo zadowoleni, powiada dalej, jeżeli to tylko spełni zadanie, że posłuży za kadry, które kiedyś następcy nasi uzupełnią. Jeżeli gdzie

to u nas, i jeżeli kiedy, to w tych czasach, powinniśmy mieć na względzie potrzeby społeczne przedewszystkiem i zaspakajać je w miarę sił jak najspieszniej. Lepiej zacząć niedostatecznie, byle z wolą poprawy, niż czekać, zbierać przez całe lata i... nic nie zrobić. Wiemy o licznych usiłowaniach tego rodzaju naszych uczonych, które poszły na marne. Stosy notat ś. p. Kucharskiego, Stekierta i w. i. były dla nas odstraszającym przykładem, że chęć wykonania odrazu wielkiego dzieła i zwlekania bez końca przynosi w takich razach szkodę. A zresztą wszakże i słynne dziś encyklopedye Brockhausa, Meyera, miały także niezbyt świetne początki. Powtarzamy: lepiej zrobić co można niż zostawić bez użytku manuskrypta choćby najstaranniejsze ale przedawnione i dla nikogo prawie niezrozumiałe."

Sądzimy że z większą skromnością i jaśniejszem pojęciem trudności zadania do pracy podobnej przystępować nie można: dlatego mamy niepłonną nadzieję, że ta względnie do obecnego położenia prowadzona z gorliwością jak najmożebniejszą, stanie się nie kadrami ale główną podwaliną Słownika mającego się w przyszłości uzupełnić, i że znajdzie poparcie ogólne nietylko w chętnem spieszeniu z przedpłatą ale i w nadsyłaniu odpowiednich wiadomości według planu przez Redakcyą przyjętego. Że taki współudział publiczny stanowiąc zachętę dla zacnych pracowników, zdwoi ich gorliwość, powiększy zapał i wpłynie pomyślnie na całość dzieła, o tem rozpisywać się nie będziemy. Że zaś te nadzieje pokładane w poparciu publicznem nie zawiodą, o tem na chwilę nie wątpimy. Pojęcie obywatelskiego obowiązku nie jest nam obce: ludzi dobrej woli nie brak w naszej społeczności, w Imię więc Boże rozpoczęta praca, niech rośnie, rozwija się, niech każdy jak może dopomaga aby po jej ukończeniu, po wzniesieniu nowego gmachu naukowej wiedzy, mógł z ręką na sercu położoną powiedzieć, i jam do niego swoją cegiełkę dołożył. Będzie to godne nas, tradycyi przechodzącej pokoleniami i chlubnem świadectwem dla przyszłości naszych obecnych usiłowań.

Do Słownika stosownie do programu zatwierdzonego przez Wydział Prassy wejdą:

1. Wszystkie miescowości położone w Królestwie Polskiem.

2. Wszystkie ważniejsze miejscowości w guberniach Nadbałtyckich, Zachodnich i Południowych Cesarstwa Rossyjskiego.

3. Miasta gubernialne, stacye pocztowe, telegraficzne i stacye dróg żelaznych w pozostałych guberniach Rossyi Europejskiej.

4. Wszystkie ważniejsze miejscowości Prus Zachodnich i wschodnich, W. Ks. Poznańskiego i Szląska Pruskiego ze szczególnym względem na słowiańskie nazwy miejscowości, dziś zniemczone.

5. Wszystkie ważniejsze miejscowości Galicyi, Szląska Austryackiego, Morawy, słowackich komitatów Węgier, Bukowiny, także z uwzględnieniem dokładności w nomenklaturze okolic, które uległy wpływowi: germanizacyi, madziaryzacyi i romanizacyi.

6. Dokładna hydrografia i orografia wymienionych powyżej krajów.

7. Wszystkie miejscowości będą opisane pod względem geograficznym, statystycznym, społecznym (szkoły, stosunki religijne, przemysł, komunikacye, handel), historycznym (założenie miejscowości, wypadki ważniejsze, przechodzenie z rąk do rąk) i archeologicznym.

Wiadomości te, rozrzucone w wielu dziełach specyalnych, tak polskich jak cudzoziemskich, w wielu monografiach i wydawnictwach informacyjnych, nie były dotąd nigdzie skupione w tak szerokim zakresie, nawet w *Starożytnej Polsce* Balińskiego i Lipińskiego, jak będą zebrane w naszym „Słowniku." Chcąc się zbliżyć ile możności do wyczerpującego w zakresie ziemioznawczym obrazu, gromadziliśmy wiadomości statystyczne, społeczne, historyczne a nawet po części etnograficzne, ażeby „Słownik" był raczej „Encyklopedyą" krajoznawczą niż prostym zbiorem nomenklatur w rodzaju zwykłych podobnych wydawnictw zagranicą. Pragnęliśmy, jednem słowem, dać w rękę czytającej publiczności dzieło mające wartość naukową i informacyjną, z którego mógłby korzystać zarówno historyk jak geograf; dziennikarz jak i ekonomista a wreszcie każdy, kto pragnie i potrzebuje dowiedzieć się czegoś o tej lub owej okolicy kraju czy danej miejscowości.

Po resztę wiadomości odsyłamy do samego poszytu obecnie wydanego, do którego przedmowa obejmuje wszyskie, wiadomości wydawnictwa tego dotyczące. W zakończeniu zaś tej krótkiej wzmianki o dziale tak pożądanem, pomieszczamy jeszcze odezwę p. Filipa Sulimierskiego następującej osnowy.

### W sprawie „Słownika".

W połowie grudnia r. z., gdym już miał wydrukowane trzy arkusze pierwszego zeszytu „Słownika geograficznego", posłałem je pod opaską do Drezna Czcigodnemu Jubilatowi J. I. Kraszewskiemu, w tej myśli, żeby je przedstawić najpierw Mężowi, którego niespożyte zasługi literackie i obywatelskie czyniły najodpowiedniejszym do pobłogosławienia swoją ręką dzieła podjętego i wykonanego w duchu literackich i obywatelskich potrzeb ogółu. Nie zawiodła mnie nadzieja. W dniu 28 grudnia otrzymałem z Drezna list a w nim następujące wyrazy, które tu z chlubą powtarzam:

*„Drezno 26 grudnia.*

Wczoraj odebrałem z łaski pańskiej pierwsze arkusze tak pożądanego *Słownika geograficznego* i śpieszę z wyrazami wdzięczności, wielce uszczęśliwiony, że ta olbrzymia praca już na świat wyszła. Można jej Panu Dobrodziejowi z całego serca powinszować: brakło nam jej, będziemy winni Panu ten nadzwyczaj ważny materyał dla wszystkich. Z najszczerszem: Szczęść Boże, pełen szacunku, sługa wierny *J. I. Kraszewski*".

Przytaczając te słowa, pisane ręką najznakomitszego z naszych nietylko powieściopisarzy ale i krajoznawców spółczesnych, nie mogę, zwłaszcza w chwili gdy pierwszy zeszyt „Słownika" wyszedł już z pod prasy, nie mogę się wstrzymać, żeby nie złożyć na tem miejscu wyrazów wdzięczności panu Władysławowi Walewskiemu, obywatelowi z okolic Kutna, który przez spółudział swój w wydawnictwie dał mi możność poświęcenia się tej pracy, przybrania pomocników, rozpoczęcia druku i stał się poważną rękojmią wykończenia dzieła w terminie zapowiedzianym, przy regularnem wydawaniu zeszytów. Jeżeli dzieło to, jak się spodziewam, w literaturze naszej krajoznawczej pozostanie, to w szeregu zasłużonych opiekunów naszego piśmiennictwa pozostać też winno imię Władysława Walewskiego, który tak pięknie podtrzymuje zasługi obywatelskie swojej rodziny i wstępnje w ślady nieodżałowanego brata swojego, ś. p. Cypryana, niegdyś spółredaktora „Biblioteki Warszawskiej".

Na zakończenie słówko do Was, łaskawi czytelnicy i korespondenci „Słownika". Macie już lub za dni parę będziecie mieli pod ręką pierwszy zeszyt tego wydawnictwa, którego każdy z was może i powinien być spółpracownikiem. Każdy z was zna pewną okolicę kraju, mniejszą lub większą, jeden jest obeznany z gospodarstwem rolnem, inny ma dostęp do statystyki urzędowej, jeszcze inny zna wybornie naturę gruntu, rzeki, jeziora, lasy, stawy i t. p. Niech każdy opisze co opisać może, nie sadząc się na formę, na styl, niech to nikogo nie zraża, że w artykule będzie brak systematu lub że wiadomości w danym zakresie nie będę wszystkie wyczerpane: nadsyłajcie jak najwięcej takich luźnych notat pod adresem redakcyi naszego pisma a bądźcie przekonani, że redakcya „Słownika" wszelką notatkę spożytkuje o ile ta będzie wchodziła w ramy programu tego dzieła. A program ten macie przed sobą już w wykonaniu, macie w ręku zeszyt I z objaśniającą przedmową, którą proszę uważnie odczytać.

*Filip Sulimierski.*



---

## KORESPONDENCYA Z PARYŻA.

### O UBIORACH.

*Paryż 1 lutego 1880.*

Karnawał zbliża się do końca, zaczynamy więc sprawozdanie nasze od sukien balowych jakie nam

się widzieć zdarzyło. Gładki atłas w bladych odcieniach, różowym, błękitnym, śmietankowym, słomkowym, ogólnie w tym roku używany. Spódniczka atłasowa z długą powłoką — zakończona u dołu riuszą lub wolantem, pokryta zwykle bywa draperyą z gazy, w odpowiednim lub też białym kolorze. Gaza ta niekiedy broszowana złotem lub srebrem, niekiedy znów cała zasiana perłami, lub też zahaftowana pelą. Uważaliśmy między innemi śliczną suknię z blado różowego atłasu, przepinaną draperyą z białej gazy, haftowanej w pączki róż i niezapominajki. Bukiet z takichże kwiatów, podpinał z lewego boku draperyą; drugi mniejszy bukiecik, wpięty koło ramienia. Odpowiednia gerlandka służyć miała do ubrania głowy.

Inna suknia blado niebieska atłasowa, zakończona takimże wolantem, przybrana była cała draperyą z plisowanej gazy tegoż koloru. Draperya ta pomięszana z koronką alansońską otaczała fantastycznie całą spódniczkę. Stanik udrapowany był stosownie gazą, nagarnirowany koronką. Bukieciki z kwiatu jabłoni, w blado różowem odcieniu dopełniały ubrania.

W kościele Ś-go Tomasza z Akwinu, w samem sercu arystokratycznego przedmieścia, byliśmy niedawno obecni podczas ślubu. Panna młoda miała suknię białą atłasową w formie *princesse*. Z pod przednich brytów roztwartych szeroko, wyglądała spódniczka biała rypsowa, przemarszczona w po przecz, naszyta u dołu frendzlą z pereł atłasowych, mięszanych z kwiatem pomarańczowym, przednie poły odwinięte do boków podbite były rypsem. Powłoka, zakończona dwoma atłasowemi wolancikami spadała długa bez żadnego podpięcia. Stanik z bawetem i baskiną, nie miał innej ozdoby, prócz wielkiego kołnierza z koronki brukselskiej, spiętego bukietem z pomarańczowych kwiatów. Od rękawów przechodzących poniżej łokcia wybiegała szeroka koronka brukselska, para bukiecików między włosami, i wielki welon illuzyowy dopełniały poważnego stroju

Ubranie druchny odznaczało się też wytwornym smakiem. Składało je spódniczka jedwabna, w blado niebieskiem odcieniu, przystrojona u dołu rzęsistą riuszą. Dwie draperye plisowane, z piękną frendzlą zdobiły przód spódniczki, tylne bryty tworzyły niezbyt długą powłokę, miejsce stanika zastępował kaftanik z ciemniejszego aksamitu przedłużony w tyle nakształt fraczka, spięty na dwa rzędy srebrnych guzików z błękitną emalią. Ślicznie odpowiadał całości, berecik aksamitny tegoż koloru, z pękiem piór strusich w dwóch odcieniach.

Matka panny młodej, miała suknię fijołkową aksamitną w formie *princesse* z otwartemi przodami, pod to szła spódniczka atłasowa, przemarszczona w odstępach, zakończona riuszą u dołu. Kapelusz fijołkowy aksamitny, z pękiem białych piór strusich związany na szarfy białe atłasowe, wspaniale dopełniał ubrania.

Jak zapowiadaliśmy w przeszłej korespondencyi, moda mantyl hiszpańskich przyjęła się w Paryżu. W teatrach zwłaszcza widać mnóstwo białych i czarnych mantyl, opiętych fantastycznie na głowach paryżanek, złotemi lub koralowemi szpilkami. Niektóre zdobią różą wpiętą powyżej ucha, i drugą łączącą na piersiach długie, udrapowane końce.

Wielkie mrozy tegoroczne tak upowszechniły użycie futra w Paryżu, iż wytworniejsze panie, uprzykrzyły sobie futrzanne okrywki, z któremi spotyka się bezustannie ich oko. Widzimy też na ulicy płaszczyki czarne z kaszmiru indyjskiego ciepło watowane, podbite materyą w żywych kolorach: pomarańczowym, ciemno pąsowym, (caroubier) jasno fijołkowym i błękitnym. Obłożenie ich składa się z aksamitu i pasmanteryi przetykanej lawą.

Mufki nawet futrzanne ustępują z widowni; zastąpiono je atłasowemi, w kolorze odpowiednim do sukni lub kapelusza. Mufki te z obu stron rzęsisto wygarnirowane białą lub czarną koronką, zawieszają się na szyi grubym jedwabnym sznurem.

Fraczki, a właściwiej mówiąc rejtroki z czarnego lub kolorowego aksamitu, używane bardzo na wizyty. Widzieliśmy na czarnej jedwabnej spódnicy taki rejtrok w kolorze *caroubier* z aksamitu wyciskanego w deseń. Miał on wielki kołnierz czarny atłasowy, takież klapy szeroko na piersiach wyłożone, wielkie mankiety i kieszenie. Spięty był na dwa rzędy złotych guzików. Zapisujemy dla osobliwości tę modę nie zalecając jej, gdyż razi zbytnią excentrycznością.

Na suknie czarne, ukazała się nowa materya zwana *Radzimir*. Jest to po prostu dawna raczymora w drobne prążki, jaką babki nasze nosiły za czasów księztwa warszawskiego. Tę sztywną materyę w rodzaju rypsu lub popeliny, mięszają zwykle z poult de soie lub kaszmirem, używają jej tak na suknie jak i na okrywki. Widzieliśmy podobną polkę, w formie prostego paletota, długą poniżej kolan, obcisłą w stanie, bez żadnych podpięć ani draperyi. Przody spinały się na rzęd szmuklerskich guzików z lawą; wielki podłużny kołnierz zachodził do połowy stanika. Wzdłuż przodów szły dwoma rzędami rozety z pasmanteryi przetykane lawowemi paciorkami, takież rozety ciągnęły się rzędem u dołu. Rękawy do tego obcisłe, na mankiecie szerokim do łokcia, naszyte podobne pasmanteryi, pod taki paletot kładzie się czarna jedwabna spódniczka z jednym lub dwoma wolantami.

Uważaliśmy tu piękny kostium z raczymoru i kaszmiru. Spódnica do ziemi, kończyła się u dołu plisowanym wolantem raczymorowym, na wolant spadały zęby naśladując drugą krótszą spódniczkę. Na to szła spódnica kaszmirowa zahaftowana jedwabiem w groszek, tworząca z przodu poprzeczne zakłady, z tyłu zaś bufowana fantastycznie, przedłużona do ziemi. Stanik kaszmirowy z baskiną, spięty na guziki do pasa, poniżej rozchodził się szeroko. Plecy znacznie przedłużone tworzyły fraczek, przystrojony pękami pukli z wstążki. Ani u spódniczki kaszmirowej, ani też u stanika, żadnego nie było garnirunku.

Oto jeszcze opis kilku sukien tak wizytowych jak codziennych z magazynu *Petit Ś-t Tomas*.

Kostium wizytowy, z tkaniny wełnianej z jedwabiem, w kolorze lilla. Spódnica układana w draperyą, zakończona u dołu szeroką plisą aksamitną w kolorze ciemno brązowym (loutre). Stanik a raczej obcisły paletocik do figury: przody jego, wykrojone czworograniasto, tak w górze jak u dołu, środkiem tylko schodzą się spięte na pięć guzików pod spód idzie długa kamizelka atłasowa w kolorze takim jak aksamit. Draperye spódniczki podpięte atłasowemi kokardami.

Suknia czarna atłasowa do ziemi, przód przemarszczony w poprzecz; w tyle bufiasta draperya. Paletocik do tego atłasowy obcisły, obłożony u dołu aksamitem przeszło na pół łokcia. Przód spięty na guziki aksamitne, rozchodzi się dopiero od aksamitnego obłożenia.

Suknia wełniana ciemno rozmarynowa, u dołu cztery falbanki, objęte na dwa cale, materyą mienioną, w kolorach pomarańczowym i rozmarynowym. Paletocik do figury z takimże obłożeniem. Z pod paletocika, spada na tył sukni bufiasta draperya.

Pekin jedwabny, w drobne atłasowe paski, bardzo używany na suknie wieczorowe. Tło zazwyczaj szare w dzikim odcieniu, paski w żywych kolorach, błękitnym, różowym lub *caroubier*. Ten pekin służy tylko na ozdoby i draperye, reszta sukni z gładkiej szarej materyi. Kokardy z wstążki atłasowej w żywym kolorze dopełniają ubrania.

Atłas wielkiej dziś używa wziętości, przyjęto go zarówno do ozdoby jedwabnych jak i wełnianych sukien. Do tych ostatnich służy atłas zwany *drap satin*, wyrób mięszany z wełną, tańszy nierównie od zwykłego atłasu. Robią z niego plisy, lub garnirunki.

W kołnierzykach nie ma nic nowego. Riusze koronkowe z żabotami noszone powszechnie, robią je na rozmaity sposób. Od fryzki otaczającej szyję ciągną się niekiedy dwie riusze wzdłuż stanika połączone ze sobą puklami ze wstążki. Inny znów model; składa się z kryzy koronkowej, podniesionej u góry, i z drugiej spadającej na stanik; pośrodkiem przeciągnięta wstążka spięta u szyi kokardą, z pod tej wybiega rzęsisty żabot koronkowy.

Chusteczki z grubej szneli w formie mantylek z szeroką frendzlą wielkiej używają wziętości. Jasne służą młodym osobom, do wyjścia na bal, lub na teatr: czarne lub ciemne przyjęte w domu, lub na ulicę.

W kapeluszach nie ma nic nowego; powiedzmy tylko że znikły z nich exotyczne ptaki, jakby spłoszone mrozem, miejsce ich zastępują pióra.

---



---

Do dzisiejszego N-ru Tygodnika Mód dołącza się dodatek z drzeworytami i arkusz z krojami.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава, 20 Января 1880 г. Redaktor J. K. Gregorowicz Wydawca E Skiwski. Druk E. Skiwskiego Chmielna N. 1530 (20).

Dodatek,

# VILLA HORTENSIA.

przez

**Antonio Caccianiga.**

Przekład z włoskiego

przez J. B.

(Ciąg dalszy).

W tejże chwili towarzysz jego i przyjaciel Anglika rzucili się między nich i powstrzymali jego rękę, ale nie zdołali przeszkodzić aby sir Norwich nie uderzył go w twarz szpicrutą. Uczuwszy jej dotknięcie, Cipriano ryknął wściekle i wyrwał się jak opętany pragnącym go powstrzymać. Anglik nie spodziewający się wcale tej gwałtownej napaści, nie umiał zdać sobie sprawy co ją wywołać mogło, i instynktowo podniósł w górę szpicrutę, poznawszy napastnika zbladł i stanął nieruchomy jak posąg, wymówiwszy tylko:

„Zwarjował!“

Ciekawi przechodnie zaczęli się zatrzymywać gromadnie, można się było wielkiego spodziewać skandalu, aż oburzony przyjaciel hrabiego Cipriano rzekł mu:

— Dość tego!... nie spodziewałem się po tobie postępowania niegodnego szlachcica... jeźli nie oddalisz się ztąd natychmiast, opuszczę cię—zostawiając na łaskę żandarmów i policyi.

Usłyszawszy to, Cipriano pogardliwie wzruszył ramionami; orzucił przeciwnika strasznem wejrzeniem, mówiąc:

„Zobaczymy się wkrótce!“

„I owszem, odrzekł zimno sir Tomasz.“

Odwrócili się od siebie, a jednocześnie przyjaciele ich zamieniwszy bilety wizytowe oznaczyli godzinę w której się zejść mają aby ułożyć warunki pojedynku; ciekawi się rozeszli.

W godzinę później, świadkowie zeszli się na naradę. Sekundanci hrabiego Cipriano żądali zadość uczynienia za ubliżające mu oświadczenia jakie sir Tomasz Norwich wygłosił w klubie mediolańskim, jako ubliżające honorowi osoby do której się odnosiły. Świadkowie sir Norwich'a odpowiedzieli że przyjaciel ich słów swoich nie cofa, ale natomiast żąda zadość-uczynienia za grubiańską napaść na publicznej drodze, niegodną człowieka wyższego urodzenia. Nie pozostawało więc jak umówić się o warunki pojedynku, oznaczenia dnia, miejsca i godziny.

Cipriano spędził noc na układaniu testamentu i pisaniu do Sary. Opisał jej szczegółowo zajście noene wyśledzone przez ogrodnika, będące prawdziwą przyczyną pojedynku, jako uwłaczające jego honorowi, którego wszakże nie wyjawił świadkom, bo i bez tego nie brakło mu powodów usprawiedliwiających wyzwanie. Dalej zawiadomił ją że w razie śmierci zapewnił jej przyszłość, i prosił, aby gdyby został raniony, czekała poleceń jego w Wenecyi. Kończył list temi słowy:

„Dałaś mi taki dowód miłości iż o wierności twojej powątpiewać nie mogę. Mam nadzieję że się wkrótce zobaczemy; jeźli umrę, ostatnią moją myślą będzie myśl o tobie... Nie zapominaj twego Cipriano, który tak bardzo, tak namiętnie cię kocha.“

W liście tym zamieścił przypisek w którym dawał jej adres przyjaciela będącego jego sekundantem, który przyrzekł mu iż, w razie wypadku, zawiadomi ją o rezultacie pojedynku, i udzieli wszelkich żądanych objaśnień.

Zaraz po wschodzie słońca przybyli do niego sekundanci i o umówionej godzinie udali się na oznaczone miejsce. Trzy powozy stanęły około muru wiejskiego cmentarza, w pobliżu Monza; z pierwszego wysiadł hrabia Cipriano z dwoma świadkami, z drugiego sir Norwich, z sekundantami i kamerdynerem, z trzeciego doktór i hirurg. Wszyscy udali się na pustą łąkę, otoczoną drzewami i płotem. Sekundanci nabili dwa pistolety. Anglik stał nieco w oddaleniu i rozmawiał ze swoim służącym; hrabia Cipriano przechadzał się spokojnie po przeciwnej stronie; doktór i chirurg milcząc rozglądali się po okolicy.

Po wymierzeniu odległości, oddano walczącym broń nabitą, świadkowie stanęli na swojem stanowisku. Za danym znakiem rozległy się wystrzały; Anglik stał nietknięty, hrabia Cipriano padł.

Doktór i chirurg przybiegli natychmiast, i rozcięli koszulę rannego, leżącego bez przytomności. Sir Tomasz i świadkowie oczekiwali w pewnej odległości orzeczenia doktora.

„Rana ciężka, rzekł tenże; kula złamała obojczyk i naruszyła płuca.“

Mówiąc to, wyjął z portfelu narzędzia, wydobył kulę i dokonał pierwszego opatrzenia.

Anglik oddalił się ze swymi sekundantami; świadkowie hrabiego dopomogli doktorom przenieść go do powozu i tam ułożyli go jak mogli najlepiej. Powoli odzyskał przytomność, powiódł do koła obłąkanym wzrokiem i zapytał słabym głosem:

„Czy jestem niebezpiecznie ranny?“

— Nie, odrzekł doktór dla uspokojenia go; ale nie poruszaj się pan, zachowaj się jak najspokojniej, zaraz jedziemy.

Wsiadł do powozu z chirurgiem, rozkazując jechać wolno, aby uniknąć wstrząśnień.

Udali się do villi Hortensia, przejazd ten był bardzo męczący, droga wydała się nieskończenie długa: hrabia cierpiał okropnie; doktór niepokoił się bardzo. Nie mogąc przewidzieć podobnego wydarzenia, Berta po śniadaniu, jak zwykle wyszła na przechadzkę. W villi każdy oddany był zwykłym swoim zajęciom, gdy najniespodziewaniej pan jej przybył do pałacu. Wszyscy nie mogli wyjść z podziwienia, szczególniej gdy dowiedziano się że hrabia jest niebezpiecznie ranny i za najlżejszem poruszeniem bolesne wydaje jęki. Trzeba było jak najostrożniej na rękach przenieść go na łóżko. Doktorzy rozkazali zawezwać natychmiast doktora Valentino Gabrielli, a sami zajęli się należytem opatrzeniem rany. Operacya była już dokonana gdy Valentino przybył: widok przyjaciela ucieszył hrabiego; doktór spoglądał na niego osłupiały z zadziwienia i długo słowa przemówić nie mógł. Doktorzy opowiedzieli koledze całe zajście, objaśnili naturę rany i naradzili się co robić dalej dla uzdrowienia rannego; poczem pożegnali hrabiego i odeszli przeprowadzeni przez doktora Gabrielli. Zatrzymali się w drugim pokoju, aby debatować o naturze rany, o wynikłościach jakich należało się obawiać i sposobach zaradzenia im,—poczem pożegnali kolegę i odjechali.

W kilka chwil później, hrabina wracała spokojnie z samotnej przechadzki, ciesząc się wonią pierwszego fijołka jaki znalazła na wzgórzu. Ta zapowiedź wiosny, zwróciła smutne myśli Berty do jej wspomnień młodocianych, do zawiedzionych nadziei; pogrążając ją w bolesnej zadumie i budząc w duszy jakby przeczucie jakichś ważnych wypadków.

Wchodząc do pałacu, usłyszała niezwykły gwar i ruch służby, każący domyślać się że zaszło coś niezwykłego i niespodziewanego: w tejże chwili wyszedł naprzeciw niej doktór Gabrielli; był bardzo zmieniony i daremnie starał się ukryć swe wzruszenie.

— O! mój Boże! zawołała Berta, tak przerażona że zaledwie mogła utrzymać się na nogach — mój Boże! co się stało?... mów doktorze... nie dręcz mnie oczekiwaniem... mów, zaklinam cię!

— Wejdź pani do salonu, odrzekł otwierając drzwi, objaśnię panią o co chodzi, — i gdy usiadła opowiedział jej wszystko.

Łatwo sobie wyobrazić jakie wiadomość ta zrobiła na niej wrażenie. Niewierny mąż przybywał w chwili w której go się najmniej spodziewała, ale przybywał ranny ciężko... aby może umrzeć obok opuszczonej żony.

— Cóż było powodem pojedynku? zapytała przerażona.

— Nic jeszcze nie wiem.

Berta uderzyła się w czoło.

— Miałam jakieś nieokreślone przeczucie...

— Czego?

— Nie umiem na to odpowiedzieć.!. nic określonego nie przedstawiało się w moim umyśle, a jednak czułam w sobie coś dziwnego... jakiś głos wewnętrzny, tajemny, zapowiadał mi zbliżanie się czegoś nader ważnego...

Doktór słuchałją z zadziwieniem: ta kobieta przedstawiała mu nieustannie nieznane w nauce fenomena, których rozwiązania w żadnej nie znajdował księdze. Jakiś głos zapowiadający burze moralne, jakby nerwy które przepowiadają zmianę czasu... Cóż u licha!... gdzież organa działające w takich razach?... nie ma ich, nie ma!... nie widzę ich nigdzie... powtarzał sobie, a Berta mówiła:

—Przeczucia moje prawie nigdy mnie nie mylą gdy tylko zbliża się jakieś ważne w życiu mojem zajście, w umyśle moim budzi się jakaś nieokreślona intuicya i że tak powiem przenika mnie całą... może to ostrzegający głos mojej zmarłej matki... Teraz radź mi pan co mam czynić?

— Zaczekaj pani dopókąd Cipriano nie udzieli mi jakichś objaśnień... postąpimy odnośnie do tego. Trzeba unikać wszystkiego coby mogło sprawić mu zbyt żywe wrażenie.

Po tej rozmowie z Bertą, Valentino wrócił do pokoju rannego, zajęty rozmyślaniem nad szczególnym organizmem Berty i dziwnemi jej przeczuciami.

Służący pilnujący pana wyszedł, przyjaciele zostali sami. Po kilku godzinach wypoczynku, Cipriano mimo przełożeń doktora aby się zachowywał

jak najspokojniej, zaczął czynić mu najpoufniejsze zwierzenia. Potrzebował koniecznie ulżyć sercu; opowiedział więc przyjacielowi lat dziecinnych całe burzliwe życie swoje, od czasu gdy sir Norwich chciał odmówić mu kochankę aż do jego odgrażań się w klubie, tak ubliżających jego honorowi, oraz jak następnie rozkazał rozciągnąć nad villą najściślejszy nadzór, usprawiedliwiony najzupełniej zrobionem przez Franciszka odkryciem, które przywiodło go do wściekłości.

— To jest niepodobieństwo! rzekł Valentino.

— Jakto niepodobieństwo! zawołał Cipriano, tak nagle odwracając głowę, że aż krzyknął z bólu.

— Nie poruszaj się... leż spokojnie... stan twój wymaga jak największego spokoju...

— Jakże chcesz żebym się nie poruszył, skoro mi zaprzeczasz najniezawodniejszego faktu.

— Leż spokojnie, mówię ci... i pozwól sobie powtórzyć, że owo nocne odkrycie Franciszka nie może mieć żadnego związku z hrabiną.

— Zawsze byłeś i jesteś naiwny... nie znasz zupełnie świata, odrzekł pogardliwie Cipriano, i nic nie wiesz... i podwójna ta zemsta nie bije cię w oczy... Siedząc zagrzebany na wsi, nie masz pojęcia o zdradliwej przewrotności kobiet.

— I w tem się mylisz, odrzekł spokojnie Valentino: zapominasz że właśnie dla tegom się nie żenił że nie dowierzam kobietom.

— No to sam z sobą jesteś w sprzeczności, nie chcąc wierzyć w jak najpospolitszą w świecie intrygę.!. cóż naturalniejszego nad to że obrażony mężczyzna i opuszczona żona, łączą się dla wspólnej zemsty.

— Niepodobieństwo!... niepodobieństwo! powtarzał Valentino.

— Doprawdy, pojąć cię nie mogę: wiem że jesteś człowiekiem pozytywnym, materialistą aż do szpiku kości... że nie wierzysz jak tylko w fakta dotykalne —a teraz nie chcesz wierzyć w najwyraźniejszą rzeczywistość, popartą nawet dowodami materialnemi.

— Gdzież te dowody? wzrok może się omylić, nikt nie może być pewnym nieomylności swoich oczu, nikt nie jest nieomylnym... Wszędzie widzę same tylko nieprzejrzane tajemnice i nie dające się odcyfrować hieroglify, we wszystkich kwestyach i sprawach życia... i dla tego pewny jestem że bardzo często zdrowy sąd o rzeczach, więcej znaczy niż oczy.

— Proszę tłomacz się jaśniej bo cię nic a nic nie rozumiem.

— Więc mówię jasno—Berta jest aniołem—i nic nie mam do tego dodać... Nie zdolna ona jest dopuścić się jakiejkolwiek winy, nie zdolna uczynić nic coby nie było cnotliwem, szlachetnem, wzniosłem .. Nie oskarżaj jej — bo jej nie znasz... i nie jesteś jej godzien.

— I ty stałeś się ofiarą jej szat ańskiej przewrotności... ja także myślałem że Berta jest dobra i łagodna... a to istota skażona i fałszywa — oszukała nas obu.

— Niepodobieństwo!... to istny anioł... kiedyś będziesz zniewolony oddać jej sprawiedliwość — ja ci to mówię, ja który miałem sposobność poznać ją i ocenić w tak ciężkich okolicz nościach... Podczas burzy to poznaje się sternika... Od tylu miesięcy patrzę na nią jak cierpi i płacze w milczeniu, aby nie ubliżyć swej godności i poszanowani u twego nazwiska... Jestem jedynym świadkiem gorzkich jej cierpień znoszonych z tak szlachetnem zaparciem siebie jej cnoty, roztaczającej w około jakąś woń nieznaną—jak kwiat na pustyni... Mogę to powiedzieć śmiało, ja co jestem jej pośrednikiem w rozdawaniu jałmużny, patrzę na jej dobre uczynki, podziwiam i uwielbiam prawość i wzniosłość jej charakteru, najszlachetniejsze przymioty jej duszy, serca i umysłu... Otóż na niegodne posądzenia twoje, zawsze to jedno odpowiem: Niepodobieństwo! Berta jest aniołem.

— Doprawdy litość budzisz we mnie, Valentino, —jesteś naiwny jak dziecko

— A ty niesprawiedliwy jak człowiek zepsuty... oburza mnie twoje zaślepienie. Jakto! ty który zdradziłeś uczciwą dziewczynę i opuściłeś ją niegodnie—ty śmiesz ją znieważać?... Ty! winowajca, śmiesz przywłaszczać sobie prawo sądu i występujesz jako nieubłagany oskarżyciel najniewinniejszej istoty... Ona, ona której wolno by było potępić cię nieodwołalnie, ona milczy, szanując dom twój i nazwisko!... Cipriano, tracisz rozum, zaufaj doświadczonemu przyjacielowi, niech cię nie zaślepiają niecne namiętności!...

— Bardzo to piękne kazanie, ale lepiej wytłomacz mi owe nocne odwiedziny sir Norwich'a w villi.

— Cóż mogę ci powiedzieć o tem?... Jeźli Franciszek go widział to zapewnie być musiał... tego ani zaprzeczyć ani wytłomaczyć tak na razie nie mogę.. Jest to coś bardzo dziwnego... trzeba śledzić, badać a dojdziemy co mogło być tych odwiedzin powodem. Jestem przekonany że hrabina nic o nich nie wie, gdyż nigdy nie zezwoliłaby na to — ale przypuszczać że się to mogło odnosić do niej!... to potworne—tylko człowiek nie zdrów na umyśle może równie niecne wymyślać podejrzenia.

— Dobrze, szukaj więc—i jeźli potrafisz—znajdź jakiś prawdopodobny powód nocnej w domu moim bytności tego człowieka — który przecież nie jest złodziejem.

— No! nie przeczę, że najpierw przychodzi na myśl iż przychodził do jakiejś kobiety.., a że w pałacu jest ich tylko dwie hrabina i Fiorina... więc przychodził do Fioriny.

— Sir Norwich nie jest jednym z tych ludzi co się zalecają do garderobianych — choć muszę przyznać że i mnie przyszło to na myśl w Mediolanie, gdy postanowiłem żądać od niego zadość-uczynienia za wyrządzoną zniewagę. Starałem się tedy dojść prawdy i w tym celu badałem rządcę który przekazywał rozkazy moje ogrodnikowi; otóż ten powiedział mi że Franciszek zaleca się do Fioriny i myśli się z nią żenić. Tak więc przypuszczenia twoje pozbawione są wszelkiej podstawy...

— Tak sądzisz... jednak ja nie odstępuję od nich. Mogę wierzyć że Fiorina ma dwóch kochanków, ale na chwilę nie przypuszczę żeby hrabina prowadziła jakąś podobną intrygę.

Cipriano zamilkł i zamyślił się głęboko.

— A! biedny mój przyjacielu, mówił Valentino, i tym razem znowu nieznośna porywczość twego charakteru, popchnęła cię do nieroztropności, którą życiem przypłacić mogłeś... Czemuż nie umiesz panować nad swemi nierozważnemi unoszeniami, czemu nie dozwalasz zimnemu rozsądkowi zapanować nad krwią zbyt gorącą!... I teraz oto biłeś się o urojenie.

— Nie, nie! nie tryumfuj przed wygraną!... A potem miałem i inne powody wyzwania tego Anglika... zuchwałe jego zamiary są dla mnie zniewagą.

— A śliczne uzyskałeś zadość uczynienie... a teraz chcesz oszukać sam siebie, ale tego nie dokażesz. Niedorzeczne przechwałki Anglika, jemu tylko szkodzić mogły, i były zapewnie prostą fanfaronadą podpiłego człowieka... I ty nie przywiązywałeś do nich wagi, i nie byłbyś opuścił Wenecyi, gdyby nie owo wielkie niby odkrycie tego osła Franciszka. Dobrze iż przynajmniej mogło ci posłużyć za pozór, żeby cię nie wzięto za wariata.

— Przeciwnie, właśnie tak mnie nazwał Anglik gdy mu zastąpiłem na ulicy.

— I miał słuszność. Ale zaprzestań już mówić o tem; stan twój wymaga spokoju i milczenia.

— Niepodobna. Dopókąd nie wyjaśnię tej tajemniczej sprawy, nie zaznam chwili spokoju... gdybym mógł uwierzyć że masz słuszność.., ale jak przekonać się o tem?

— Nic łatwiejszego—trzeba wybadać Fiorinę.

— Każ ją zaraz zawołać... jeźli mam umrzeć, niechże przynajmniej przed tem dowiem się prawdy...

— I oddasz sprawiedliwość komu należy.

— Niech i tak będzie... ale śpiesz się, czuję zawrót głowy, rana zaczyna mnie daleko więcej bolić.. nie będę mógł słuchać długo.

— Przynajmniej nie poruszaj się i nic nie mów... ja ją będę pytał, ty tylko słuchaj, rzekł doktór.

Zadzwonił, gdy wszedł służący rzekł mu:

„Idź zawołaj Fioriny aby tu zaraz przyszła.

W kilka minut później, garderobiana zapukała do drzwi: gdy jej pozwolono wejść zapytała miłym głosikiem:

— Co panowie rozkażą?

Doktór wziął ją poważnie za rękę, przyprowadził do łóżka hrabiego, postawił tak aby Cipriano mógł ją widzieć i słyszeć nie poruszając się, i stanąwszy przed nią zapytał:

— Fiorino, czy wierzysz w Boga?

— Dla czego zadajesz mi pan podobne pytanie?

— Kazałem cię zawołać abyś odpowiadała a nie zadawała pytania. Odpowiedz więc szczerze, bez żadnych zastrzeżeń, uwag ani wykrętów, i wiedz o tem że kłamstwo drogobyś przypłacić mogła. Raz jeszcze pytam: Czy wierzysz w Boga.

— Ma się rozumieć że wierzę; odpowiedziała kwaśno.

— No więc przysięgnij na Boga i na duszę twoją że powiesz prawdę... a pamiętaj że Bóg słuchać cię będzie i srodze ukarałby za kłamstwo. Przysięgnij!

Uroczysta powaga doktora, przenikliwe spojrzenie chorego, pół-cień panujący w pokoju — przejęły ją strachem, zbladła i rzekła drżącym głosem:

„Przysięgam powiedzieć prawdę!

— A teraz przystępuję prosto do rzeczy—jesteś kochanką sir Norwich'a!

— Ja!.. to nieprawda! odrzekła nie zmięszana wcale.

— Przysięgnij to na duszę twoją, z ręką na sercu.

Położyła prawą rękę na sercu i rzekła pewnym głosem:

— Przysięgam na duszę moją że nie jestem kochanką sir Norwich'a, i niech mnie Bóg w tej chwili ukarze śmiercią, jeźli kłamię!

Cipriano spojrzał na doktora rozpłomienionemi oczami; Valentino wzruszył pogardliwie ramionami, i zwrócił się do garderobianej, dalsze zadając jej pytania.

— Czy możesz równie szczerze zaprzeczyć że sir Norwich nie spędził nocy w pałacu i że nad ranem nie wyszedł z niego przez okno?

— Nie mogę powiedzieć na to ani tak ani nie, mogę tylko przysiądz żem go nie widziała.

— A co? zawołał Cipriano, nie mogąc powstrzy-

mać się dłużej — czy jeszcze obstajesz przy twoich zaprzeczeniach?

I teraz Valentino wzruszył ramionami, uśmiechnął się pogardliwie, i patrząc w oczy Fiorinie zawołał:

— Kłamiesz bezczelnie... Dla ocalenia siebie, śmiesz zwracać hańbiące podejrzenia na panią hrabinę!

— Nie jestem zdolna do podobnej niegodziwości! zawołała Fiorina z oburzeniem. Pani hrabina jest niewinna; nikt nie może podejrzywać jej cnoty.

I mówiąc to zalała się łzami.

— Nie o płacz tu chodzi ale o wyznanie szczerej prawdy, rzekł doktór. Słuchaj Fiorino. Pewnego poranku, mężczyzna jakiś wyszedł z pałacu oknem umieszczonem po nad daszkiem spiżarni; zeskoczył z niego na ziemię, przeszedł przez park i przeskoczywszy przez mur, dosiadł konia przywiązanego do drzewa i udał się drogą wiodącą do Monza. Franciszek widział go na własne oczy i jechał za nim w oddali aż do hotelu *pod Sokolem*." Fiorina westchnęła ciężko, doktór mówił dalej:

„Człowiek ten nie był złodziejem... przepędził noc w pałacu — więc albo u ciebie albo u pani twojej... czy zrozumiałaś teraz o co chodzi?... Na nic się nie zda ukrywać prawdę, powiedz szczerze co tylko możesz wiedzieć.

Fiorina płakała głośno, ocierała oczy fartuszkiem ale nic nie odpowiadała.

„Nie chce zdradzać swojej pani, rzekł Cipriano.

— Skoro nie chcesz odpowiedzieć, rzekł doktór, pani twoja musi przyjść aby się usprawiedliwić.

— Nie ma to nic wspólnego z panią hrabiną! zawołała z płaczem.

— Więc powiedz do kogo przychodził ten człowiek.

Fiorina ukryła twarz w dłonie i rzekła ledwie dosłyszanym głosem:

— Był u mnie.

— Oh! kochany Valentino, rzekł hrabia, wymogłeś na niej to wyznanie— widocznie poświęca się dla ocalenia swej pani.

Oburzony tem niedowierzaniem, doktór rzekł surowo.

— Jeżli to coś zeznała teraz jest prawdą, więc jak śmiałaś wykonać fałszywą przysięgę?

— Nie przysięgłam fałszywie... nie jestem kochanką angielskiego lorda.

— Więc któż jest ten mężczyzna który był u ciebie?

— Jest to John.

— Co za John?

— Kamerdyner sir Norwich'a.

— Gdzieżeś się z nim poznała?

— W Monza, w hotelu *pad Sokolem*, gdy pani hrabina zatrzymała się tam w dzień ślubu... Oświadczył mi się i powiedział że chce się ze mną żenić.

— Widzisz ile złego narobiła twoja płochość... Zawiodłaś zaufanie państwa, zdradziłaś Franciszka który wierzył że jesteś nim zajęta...

— To on był mną zajęty, odrzekła Fiorina, ale nigdy nie mógł się zdobyć na wyznanie mi swych uczuć... ciągle namyśla się i waha... Przyznaję, z początku dość mi się podobał — ale nie mogąc się doczekać jego oświadczenia, odnowiłam we wsi znajomość z Johnem, który zakochał się we mnie od pierwszego wejrzenia i zaraz powiedział mi że chce się ze mną żenić. Zgodziłam się na to...

— A jednocześnie oszukiwałaś Franciszka, łudząc go że podzielasz jego uczucia.

— Nic mu nie przyrzekałam—tylko nie chciałam go obrazić...

— Rozumiem... oszukiwałaś go, bojąc się aby się czego nie domyślał.

Fiorina spuściła oczy i nic nie odpowiedziała. Valentino nie ukrywał swojej radości, hrabia zdawał się zadowolniony, słuchał uważnie i zapytał garderobiany.

— Czy John mówił kiedy z tobą o swoim panu?

— Tak.

— I cóż ci mówił?

— Opowiadał mi że pan jego jest wielkim orygiknałem, że nieraz przychodzą mu do głowy najdziwaczniejsze fantazye... Pewnego razu powiedział: „Pan mój z wielkiem współczuciem mówi o twojej pani, ubolewa nad jej dziwnem i nieszczęśliwem położeniem, podziwia i uwielbia jej cnotę, i chciałby wiedzieć jak się miewa i jakie też życie prowadzi w tej pustyni. Gdy mu powiedziałem coś mi mówiła, że z rezygnacyą poddała się swemu losowi, zadziwiło go to bardzo i obiecał mi 50 funtów szterlingów jeźli potrafię dostać się do villi i zdawać mu ciągle sprawę ze wszystkiego co się tu dzieje. Pozwolił mi posługiwać się najlepszym swoim wierzchowcem, co dozwala mi widywać się z tobą. Wiesz jak cię kocham i jak jestem szczęśliwy mogąc spędzić z tobą parę godzin, a jednocześnie dwa razy spełniam swój obowiązek, bo wykonywając rozkazy mego pana, dotrzymuję przyrzeczenia uczynionego ci w Monza, i ponawiam moje oświadczenie."

W nadziei że szczere wypowiedzenie wszystkiego zjedna jej pobłażanie pana, wyznała całą prawdę nie ukrywając żadnych szczegółów.

— Więc ten John tak bardzo cię kocha? zapytał hrabia.

— O tak! kocha mnie szalenie, zawołała; powtarza mi zawsze że Pan Bóg stworzył mnie na jego żonę.

— Więc się z tobą ożenił?

— Tak... to jest... tylko jeszcze nie wzięliśmy ślubu,—odpowiedziała spuszczając oczy.

Hrabia pomyślał o dziwnym zbiegu okoliczności, które zrządziły iż w jednym domu istnieją obok siebie dwa małżeństwa, jedno prawne ale fikcyjne, drugie rzeczywiste ale nieprawe. Po chwili zapytał znów Fioriny:

— Czy możesz powiedzieć mi jaki cel miał pan twego kochanka w tem dopytywaniu się co się tu dzieje.

— A! tego nie wiem, odrzekła naiwnie. John powiedział mi że wszyscy wielcy panowie angielscy są takimi oryginałami... dodając że dobry służący powinien robić co mu każą, nie troszcząc się po co i na co.

— I nie widziałaś w tem nic nagannego żeś się stawała szpiegiem własnej pani?

— Nigdy nie byłam szpiegiem! odrzekła żywo— opowiadałam tylko Johnowi nasze ciche życie i zajęcia codzienne, które dla nikogo ni e były tajemnicą. Cóż w tem mogło być złego?

— I cóżeś mu mówiła?

— Mówiłam że żyjemy tu jak w klasztorze, że wyjąwszy rzadkich odwiedzin doktora, pani nie przyjmuje nikogo, że zawsze jest zajęta albo jakąś robótką albo czytaniem: że często wzdycha i płacze, ale ukrywa łzy swoje... mówiłam jeszcze że taki rodzaj życia jak tu prowadzimy, zupełnie nie zgadza się z mojem usposobieniem... że pani hrabina jest bardzo dobra ale wymaga aby każdy pełnił swój obowiązek... że w domu panuje jak największy ład i porządek—cóż innego mogłabym powiedzieć?...

— Więc dla rozrywki przyjmowałaś John'a?

— A! proszę pana, cóż miałam robić? nigdy nie miałam powołania do klasztoru, a życie nasze w tej pustelni takie nudne i męczące... a potem prawdziwa miłość wszystko osłodzić potrafi.

— Ale dla czegóż nie przyjmowałaś konkurenta swego we dnie, nie kryjąc się z tem przed nikim?

— Bo było to zupełnem niepodobieństwem: pani hrabina przykazała najsurowiej aby pod żadnym pozorem nie przyjmować nikogo... a potem i pan John'a zabronił mu pokazywać się komukolwiek, a ja znowu nie chciałam aby Franciszek wiedział o tem... słowem, niepodobna mi było inaczej postąpić.

— I uznałaś za stosowne pierwszego lepszego przybłędę wpuszczać w nocy do pałacu?

— John przecież nie jest przybłędą, jest zaufanym kamerdynerem wielkiego pana i uważam go za mego męża.

— Po cóż jak złodziej jaki wychodził w nocy oknem?

— Bo wszystkie drzwi były zamknięte, siedziemy tu jak w więzieniu, a przecież to nikomu nie mogło szkodzić.

— Niegodne postępowanie twoje niczem nie da się usprawiedliwić; jesteś płocha i złego prowadzenia i nie chcesz nawet zastanowić się jak zgubne to pociągnęło następstwa... Nie możesz pozostać dłużej w usługach pani hrabiny, każę ci wypłacić kwartalne zasługi, ale wynoś się ztąd za godzinę najdalej.

Usłyszawszy ten rozkaz, Fiorina głośnym zaniosła się płaczem, i zaczęła prosić przerywanym głosem;

„Czuję, pojmuję teraz żem zawiniła.., błagam pana... przebacz mi!...

— Kochany Valentino, rzekł hrabia, proszę cię uwolnij mnie od obecności tej dziewczyny, której widok największą sprawia mi przykrość.

Doktór wziął ją za rękę i wyprowadził z pokoju, podczas gdy wołała rozpaczliwie:

— Jestem zgubiona... zhańbiona... zmiłujcie się nademną!

Doktór nakazał jej milczenie, przez wzgląd na rannego pana, który z jej winy może straci życie. Wytłomaczył jej jak ciężko zawiniła, narażając złem prowadzeniem swojem honor swej pani i życie hrabiego. Rozkazał aby natychmiast poszła do swego pokoju zapakować rzeczy i przygotować się do niezwłocznego opuszczenia pałacu, poczem zawołał Franciszka, aby, stosownie do rozkazu hrabiego, wypłacił jej kwartalne zasługi i dopilnował aby odjechała jak najprędzej, i powrócił do chorego.

Wzruszenie doznane dnia tego, jakoteż tak długa rozmowa, pogorszyły bardzo stan zdrowia hrabiego Cipriano; ogarnęła go gorączkowa bezwładność. Doktór smutnie pokręcił głową; zawołał lokaja, kazał mu czuwać przy chorym, przywołać go w razie potrzeby, i na palcach wyszedł z pokoju.

## XII.

Berta siedziała w salonie oczekując z gorączkowym niepokojem wiadomości o stanie zdrowia hrabiego, gdy w tem Fiorina wpadła i z głośnym płaczem rzuciła jej się do nóg.

„Co się stało? zawołała Berta, zrywając się przerażona.

— Pan mnie wypędza... jakby jaką złodziejkę.. wołała łkając głośno.

— Pan hrabia nie mógłby uczynić tego bez po-

wodu, odpowiedziała hrabina; mówże o co chodzi... wytłomacz mi...

— Pani hrabino, miej litość nad nieszczęśliwą!... moja wina... zbłądziłam... ale tak strasznie nudziłam się w tej odludnej pustyni... Franciszek namyślał się i namyślał... pokochałam John'a który przyrzekł ożenić się ze mną... i... i... i... i dozwoliłam mu przychodzić do mnie... bez wiedzy pani.

Gdy to mówiła, drzwi się otworzyły i wchodzący do salonu doktór Valentino, usłyszał ostatnie słowa.

— Powiedz całą prawdę, powiedz że John wchodził do ciebie oknem.

— Nie, panie doktorze, wchodził drzwiami, zanim je Franciszek pozamykał...

— A nad ranem wychodził oknem... Dość tego! wynoś się natychmiast; nie godna jesteś znajdować się w obecności pani hrabiny... dość już ma przykrości i zmartwień, nie narażaj jej na nowe.. nie zapominaj że jesteś powodem tak ciężkiej rany hrabiego. Wychodź!

— O! ja nieszczęśliwa!... ja nieszczęśliwa, wołała Fiorina załamując ręce, i wybiegła z pokoju, a Berta bezsilna opadła na krzesło.

Uspokoiwszy ją nieco, doktór opowiedział jej wszystko czego się dowiedział ze zwierzeń Cipriana począwszy od nierozważnych słów sir Norwich'a wypowiedzianych w klubie, aż do opłakanej omyłki Franciszka, a ztąd powziętych przez hrabiego podejrzeń, jego zajścia z Anglikiem na ulicy w Monza, wynikłego ztąd pojedynku i nareszcie wykrycia romansu Fioriny, która stała się główną przyczyną wszystkich tych nieszczęść. Wypowiedziawszy to wszystko, dodał:

„Kto wie jednak co może z tego wyniknąć!... Mam nadzieję że Cipriano wyleczy się z tej rany, i może powie kiedyś „że nie ma złego coby na dobre nie wyszło“... Może nauczka jaką odebrał i nastręczająca mu się sposobność ocenienia rzadkich cnót i przymiotów pani, wzbudzą w nim żal za popełnione błędy i skłonią do powrotu na dobrą drogę.

Hrabina westchnęła ciężko i nie odpowiadając spuściła oczy.

Jednocześnie Fiorina schodziła ze wschodów z zawiniątkiem, z czerwonemi od płaczu oczami i poszła do mieszkania ogrodnika.

Franciszek oczekiwał na nią zasępiony, z fajką w ustach, puszczając wielkie kłęby dymu, co było oznaką gwałtownego jego wzruszenia. Gdy weszła do pokoju, zamknął drzwi, i zwolna zbliżając się do niej, zawołał z gniewem:

„Dopuściłaś się haniebnej zdrady... podwójnej, potrójnej zdrady!... oszukałaś wszystkich, — państwa... mnie... jego... nie przypuszczałem że możesz być zdolną do takiej niegodziwości.

— Nie ma w tem nic niegodziwego że chciałam iść za mąż.

— Zdrada!... nikczemna zdrada!... powtarzał nieubłagany ogrodnik.

— Ty to jesteś przyczyną wszystkiego złego! podobałeś mi się, robiłam co było w mej mocy aby zyskać twoje serce — nie moja wina żeś na to nie zwracał uwagi.

— Wiedziałaś dobrze że cię kochałem.

— A czyś mi to kiedy powiedział?... przewracałeś oczy i na tem koniec... Gdybyś był wyznał mi miłość twoją, kochałabym cię i byłabym wierną.

— Nie śmiałem tego uczynić... zbrakło mi zawsze słów na wyrażenie mych uczuć!.. Zdawało mi się że wszelkie wyznania są zbyteczne... spodziewałem się... czekałem przyjaznej chwili a potem to bywałaś zalotną, to znów obojętną... Głowę traciłem, nie mogłem zrozumieć twego postępowania.

— Wszyscy mówili że masz się ze mną żenić, nie kryłeś się z tem przed innymi, a mnie nie mówiłeś ani słówka... John był otwartszy, nie taił swych uczuć, i dał mi już ich dowód gdy ty nie namyśliłeś się nawet wyznać swoich.

— Zdrada!... zdrada!.. wołał, więc po cóż oszukiwałaś mnie uśmiechami, spojrzeniami zapewniającemi o twej miłości?

— Żeby cię nie zasmucać... To trudno, chciałeś żebym czekała na ciebie do końca wieków? czemuż nie oświadczyłeś się widząc nie raz że John towarzyszył mi na przechadzce?... Ty mnie zdradziłeś przez twoją głupią denuncyacyę, posłaną panu hrabiemu...

— Odebrałem najsurowsze rozkazy, nie mogłem więc nie donieść zobaczywszy że mężczyzna jakiś oknem w nocy wychodził z pałacu.

— A to mi dopiero wielkie zrobiłeś odkrycie! miało to miejsce już od kilku miesięcy, nic nie widziałeś i dobrze było. Co to komu szkodzi że mąż przychodzi do żony... a John przysiągł ożenić się ze mną... Zgubiłeś mnie, wydarłeś mi dobrą sławę, pozbawiłeś mnie chleba!...

— A ty może zamordowałaś pana, ściągnęłaś podejrzenie na panią hrabinę... a zresztą nic nie tracisz skoro znalazłaś męża — ale dość tego! czas ci się wynosić, oto masz co pan hrabia kazał ci wypłacić, zaraz zaprzęgnę do wózka... tylko pamiętaj że nie mam czasu czekać.

— Zaraz będę gotowa, tylko pożegnam się z kolegami, lepszymi od ciebie, i każę przynieść tu mój kuferek.

Wróciła niezadługo; Franciszek zaraz ułożył rzeczy jej na wózku i pojechali.

Fiorina kilka razy się obejrzała na pałac, ogród i oranżeryę, i ocierała fartuszkiem zapłakane oczy.

— Gdzież cię mam zawieźć? zapytał.

— Do Monza.

Usłyszawszy to, Franciszek tak gwałtownie zaciął konia biczem, iż biedne zwierzę rzuciło się na bok i o mało w głęboki parów nie zepchnęło wózka. Fiorina krzyknęła przestraszona, ale Franciszek ściągnął lejce i uniknął niebezpieczeństwa; jednakże pędził ciągle galopem, wózek przesuwał się szybko, tumany kurzu unosząc po drodze. Przez cały czas ani słowa nie przemówił do niej.

Nareszcie dojechali do Monza i zajechał do hotelu pod Aniołem. Fiorina wysiadła, mówiąc:

„Spodziewam się że zechcesz popilnować moich rzeczy.

— Tylko nie długo; bo uprzedzam że nie zabawię dłużej jak pół-godziny aby dać wytchnąć koniowi.

— Powrócę zaraz. I pobiegła *pod Sokoła* poszukać tam John'a.

Przybywszy do hotelu weszła na dziedziniec. Przed stajnią stał człowiek z zawiniętemi rękawami od koszuli, z fartuchem u pasa i spokojnie palił fajkę. Fiorina zbliżyła się do niego.

— Czy nie mógłbyś mi powiedzieć gdzie tu stoi pan John, kamerdyner sir Norwich'a.

— Oho! moja piękna, spóźniłaś się, odpowiedział —orzucając ją szyderskiem spojrzeniem: John dziś rano razem z panem odjechał do Wenecyi.

Fiorina zbladła i zapytała zmienionym głosem:

— Czy można wiedzieć kiedy powróci?

— Nie wróci wcale Anglik opuścił już hotel i kazał stangretowi sprzedać konie.

— To nie może być! zawołała Fiorina, być może iż sir Norwich nie wróci, ale John musi koniecznie wrócić!

— Bynajmniej, bardzo się cieszył że już odjeżdża.

— Skądże wiesz o tem?

— Sam mi to powiedział... Byliśmy przyjaciołmi, i nie jedną buteleczkę wysuszyliśmy razem. John często chodził zasępiony, gdym go zapytał co za mól go gryzie, odpowiedział: — Chciałbym już opuścić Monza.—A gdzież chcesz jechać?—Chciałbym wracać do Anglii, jeźli pan mój zamierza bawić tu dłużej, podziękuję mu za służbę.—Czy ci się nasze Włochy nie podobają?—Owszem, to istny raj ziemski, można tu co się nazywa używać życia; nie brak słońca, wina, kobiet ani kart — bo może panna nie wiesz że straszliwie lubił karty, całe noce szulerował—ale trzeba mi już wracać do żony i do dzieci.

— Co mówisz? zawołała przerażona.

— Mówię że zostawił w kraju żonę i czworo dzieci.

— O! ja nieszczęśliwa! zawołała załamując dłonie; John przysiągł mi że się ze mną ożeni.

— Cóż go to kosztowało!... ale niech się panna tem pocieszy żeś nie pierwsza i nie ostatnia pewnie; — nie ma garderobianej w Monza którejby nie przysięgał tego samego... nie mówiąc o napotykanych w innych krajach... Widać taką już miał manję.

Nie chcąc słuchać dłużej, Fiorina uciekła i jak szalona zaczęła biegać po ulicach sama nie wiedząc gdzie idzie. Zniecierpliwiony że nie wraca tak długo, Franciszek wyszedł przed zajazd i zobaczył ją biegnącą na oślep, z rozrzuconemi włosami, z obłąkanym wzrokiem.

— Co się znów stało? zapytał zatrzymując ją.

— O! ja nieszczęsna! jestem opuszczona!... zdradzona!

— Ha! zdrada za zdradę — to tylko słuszna kara.

— Ach! nie urągaj memu nieszczęściu... miej litość nademną!... nie opuszczaj mnie!

Płakała tak i krzyczała na ulicy, nie zważając na gromadzących się ludzi; Franciszek wziął ją za rękę wprowadził do pustej wozowni; tam opowiedziała mu opłakaną swoją przygodę.

„John jest pijak, karciarz i uwodziciel, wołała; ma żonę i dzieci, a mówił mi że nie długo się pobierzemy,.. przysięgał że czeka tylko nadejścia niezbędnych papierów... A! zdrajca!... nędznik!

— Nic mnie to nie dziwi, kto wchodzi do kochanki przez okno a nie przez kościół, nie może być uczciwym człowiekiem.

— Ach! Franciszku, nie opuszczaj mnie!

— Diavolo! jak cię tamten porzucił, zwracasz się do mnie!... za późno, moja piękna! trzeba było pomyśléć o tem wcześniej.

— Ja tylko proszę abyś mi nie odmawiał swojej opieki.

— A cóż ja ci mogę pomódz?... Poszukaj jakiej taniej izdebki... lub jedź do Mediolanu.

— Nie mam grosza przy duszy, czemże zapłacę za mieszkanie lub za drogę.

— Jakto nie masz ani grosza? wszak dopiero co z rozkazu pana wypłaciłem ci kwartalne zasługi?

— Miałam długi; pożyczyłam pieniędzy od kamerdynera i kucharza, oddalając się musiałam oddać.

(d. c. n.)

## Opis do N-ru 5.

(Dokończenie).

**N. 27 — 36. Biżuterye** różne i dodatki niezbędne do balowego albo wieczorowego stroju.

Na rycnie 27 — 36 przedstawiamy razem zebrane przedmioty dopełniające toaletę balową. W środku ryciny umieszczona mała biała sznelowa pelerynka; u samego dołu przedstawia białą jedwabną pończochę, wyszytą w rzucik, jedwabiem białym, ściegiem smyrneńskim, a ryc. 29 pończochy ciemne jedwabne w rzucik jasny różno kolorowy. Na różne fantazyjne biżuterye najwięcej używane jest w obecnej chwili srebro, kolje z niego wyrobione widzimy na ryc. 30 i 31; zaś dwie szpilki do włosów ryc. 32—33 są ze złoconego bronzu. W górze zawieszony jest na ramię naszyjnik z kilku sznurków drobnych pereł zakończony kwastami; takie naszyjniki robione są także z pereł srebrnych lub dżetowych, a noszą się w miejsce krawatki. Na rogu u dołu ryc. (35—36) widzimy dwie husteczki do nosa, jedna biała batystowa zręcznie podług ryc. 11 odrobionym szlakiem koronkowym, druga blado niebieska muślinowa dziergana w ząbki i wyszyta w deseń grecki ściegiem łańcuszkowym, jedwabiem niebieskim. Na przeciwległym brzegu ryc. 37 przedstawia chusteczkę batystową z szerokim szlakiem złożonym ze wstawek haftowanych i koronkowych, oszytym z brzegów koronką. Najulubieńsze bukiety balowe ze świeżych kwiatów Pompadour zwane układane są płasko i ozdobione kokardą ze wstążki, jak to widzimy na bukiecie położonym na chusteczkach. Z pomiędzy różnych rodzajów wachlarzy wybieramy dwa najświeższe; wachlarz umieszczony nad bukietem jest z kości słoniowej, pokryty białą materją adamaszkową, a w górze otoczony rzędem piór marabout.



N. 1—3. Ubrania wizytowe.

N. 1. Suknia z długim stanikiem z baskiną. Patrz krój stanika podług ryc. 8.

N. 2. Sukia z draperyą à panier.

N. 3. Ubranie dla dziewczynki lat 6 — 8. Patrz ryc. 26.

Drugi wachlarz z drzewa czarnego pokryty jest gładką czarną materyą, ozdobiony jest oryginalnem malowidłem i wykładany drzewem korkowem. Nakoniec zamieszczamy rozmaicie układane kwiaty, niektóre z dodaniem wstążki i błyszczących owadów.

**N. 37 — 38. Trzewiki** do strojneg ubrania. o

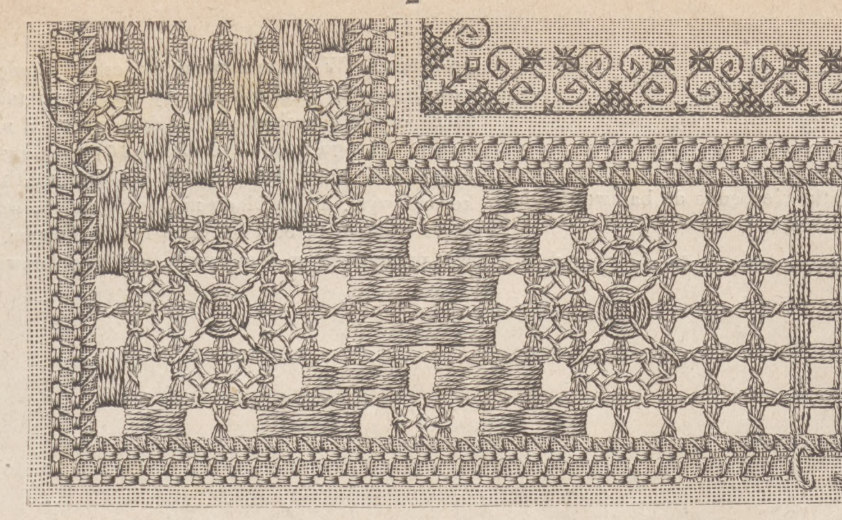


Rycina 37 przedstawia trzewik z cienkiej czarnej skórki, z podszewką atłasową, haftowany złotem zapięty na patkę z metalową klamrą. Na ryc. 38 dajemy trzewik ze skórki złotej bronzowej, bardzo wycięty, dopełniony z przodu skórką ażurowo wyciętą, wyszytą złotemi perełkami.

N. 5. Ubranie dla chłopca lat 2—4. Patrz ryc. 6. Krój na ark. Nr V, Fig. 23 — 28.

**N. 39—40. Penioar** z szerokiemi prosto ściętemi rękawami. Plecy na ryc. 40. Krój N. II, Fig. 5—8a.

Do krótkiej spódniczki garnirowanej szeroką falbaną ozdobioną zakładkami wstawkami i oszytą koronką, dodany jest penioar batystowy lub perkalowy, ze strojnym plastronem złożonym ze wstawek i falbanek koronkowych, któren przyszywa się do spodu prawej połowy przodów, a przy lewej zapina na kryte guziczki. O ile potrzeba zwężyć przody, wskazuje linja na formie oznaczona. Przystrojenie pleców wskazane jest na rycinie 40. Rękawy wszyć w pachę ze sznureczkiem, a garnirunki dać podług ryc. 39 i 40.



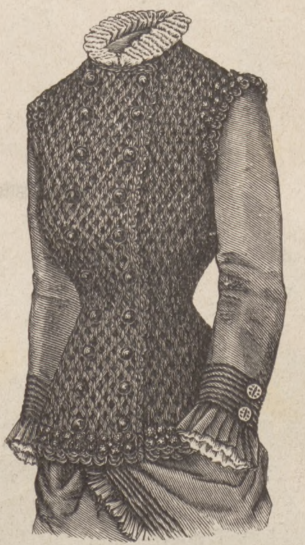
N. 4. Szlak z kratek wyciąganych płótnie.



N. 7. Koszyczek do robót ozdobiony haftem. Fig. 33.



N. 8. Stanik z długą baskiną i kamizelką.



N. 9. Kamizelka szydełkowa.



N. 13. Plecy do ryc. 12.

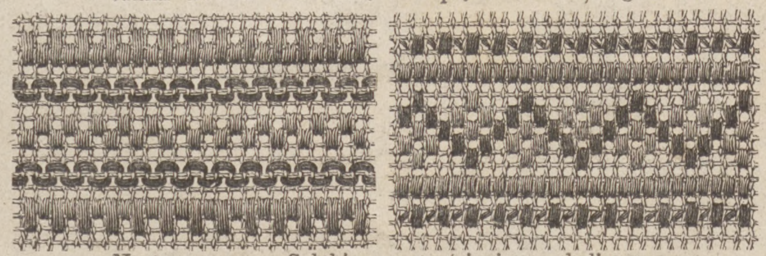


N. 10. Suknia z tuniką i staniem z baskiną. Krój tuniki na ark. Nr VIII.

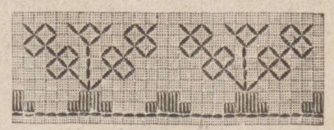
N. 12. Suknia z kamizelką i upięciem na spódnicy. Krój upięcia Nr VII, Fig. 30.



N. 11. Plecy do ryciny 10.



N. 14 — 15. Szlaki wyszyte ściegiem gobelinowym na kanwie siatkowej.



N. 16. Szlaczek do ryc. 4.



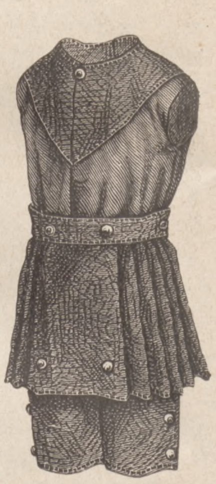
N. 17—18. Ubranie wizytowe. Krój tuniki na arkuszu Nr VI, Fig. 29.



N. 19—20. Ubranie wizytowe.

**N. 41 — 42. Negliż** złożony ze spódnicy z trenem i penioaru z szerokiemi, kolisto ściętemi rękawami Krój N. I Fig. 1—4.

Penioar może być z perkalu, piki lub brylantyny, a przy krajaniu rękawów uważać trzeba na oznaczony na Fig. 4 bieg nitek prostych. Na ryc. 41 szeroka falbana ozdobiona jest zakładkami i szlaczkiem haftowanym. Na ryc. 42 szlaczki i falbanki zdobi wyszycie kolorowe, ściegiem krzyżowym.



N. 6. Ubranie dla chłopca lat 2—4. Patrz ryc. 5.

# Opis do N. 6.

## N. 1—2. Ubranie wizytowe.

**N. 1. Suknia** ze stanikiem z baskiną Krój stanika jak do r. 8.

Suknia jedwabna popielata z gładkiej i adamaszkowej materyi, ma stanik wycięty kwadratowo oszyty pasmanteryą z perełek i w zdłuż przodu ozdobiony garnirunkiem z bufek. Pasmanterya, którą przedstawiliśmy na ryc. 4 w N. 5, naszyta jest na gładkiej jedwabnej plisie $6^{1}/_{2}$ cent. szerokiej i zakończa draperyę upiętą na sukni tuż przy brzegu stanika. Na draperyę potrzeba bryta materyi 120 cent. długiego, około 100 cent. szerokiego, którego brzegi boczne ścięte skośno, z jednej strony sfałdowane są do 50, z drugiej do 70 cent. i wpuszczone w szwy sukni przy brycie tylnym. Przód i boki sukni przykryte są garnirunkiem z bufek i falbanek po 6 cent. szerokich; takież bufowanie 13 cent. szerokie zakończa tylne bryty sukni.



N. 21. Narożnik do kołnierzyka. Robota wiązana macramé. Do ryciny 18—19 w N-rze 5.



N. 22. Narożnik do kołnierzyka. Robota wiązana macramé.



N. 24. Sukieneczka dla dziecka lat 1—2. Tył.



N. 23. Płaszczyk z pelerynką dla dziecka lat 2-4. Krój na arkuszu Nr XIII, Fig. 55—59.



N. 25. Sukieneczka wycięta. Przód.



N. 26. Ubranie z vêtement dla dziewczynki lat 6—8. Patrz r. 13.



N. 28. Plecy do r. 33



N. 30. Haft na poduszkę do kanapy. Patrz ryc. 31.



N. 29. Plecy do ryc. 35.



N. 27. Ubranie dla dziewczynki lat 5—7. Patrz ryc. 1 w N. 5. Krój na ark. Nr IV, Fig. 16—22.

**N. 2. Suknia** z draperyą à panier.

Odrobiona jest z czarnej materyi faille i przybrana piękną czarną koronką i szeroką frendzlą z siatkowym nagłówkiem, przerabianą perełkami. Długi stanik z baskiną spięty w pasie tylko na dwa guziki przykryte kokardą, ma kamizelkę wachlarzowo zagarnirowaną koronką Suknia u dołu naszyta riuszą 12 cent. szeroką ułożoną w kontrafałdy. Na draperyę potrzeba najpierw dwóch długich zaokrąglonych brytów, oszytych frendzlą, z boków długo opuszczających się na suknię, wzdłuż tylnych skośno ściętych brzegów przefałdowanych i złączonych z tylnym brytem. Górny brzeg tych brytów przysłonięty jest środkową częścią draperyi, ułożoną w poprzeczne fałdy i częściami panier, suto nafałdowanemi i okrągławo podpiętemi, które wszyte są w pasek wraz z suknią. Brzegi wszystkich części draperyi oszyte są frendzlą.

**N. 3 — 26. Ubranie** dla dziewczynki lat 6—8.

Składa się z fałdowanej spódniczki i vêtement z materyału wełnianego zielonawo niebieskiego koloru. Przody wolne, zapięte na dwa rzędy guzików krają się w jednym ciągu z boczkami i podpięte są trzema fałdami zwróconemi w górę. Na zszyciu fałd dane kieszonki objęte wypustką; plecy vêtement mają długą frakową baskinę. Wielki marynarski kołnierz, klapki na kieszonkach i mankiety dane z tureckiej materyi; guziczki okrągłe złote.

**N. 4. Szlak** z narożnikiem. Kratka wyciągana w płótnie.

Szlak ten odpowiedni jest do serwet, rolet, firanek, ręczników, do bielizny na pościel i t. p. i może być ozdobiony brzeżkiem wyszytym ściegiem krzyżykowym. Kratka wyciągana w cienkiem płótnie i wywiedziona cienkiemi nićmi przedstawia się pięknie i efektownie ale jest niezmiernie zmudną w robocie, ale jest ładną nawet i na tle z grubego płótna lub z kanwy gazowej (canevas de congres). Rycina 4 wskazuje dokładnie deseń szlaku, wyszytego różnego rodzaju ściegami (point de reprise, point d'esprit) i pajączkami.



N. 31. Część haftu do ryc. 30. Wyszycie na kanwie i aplikacya.

**N. 5—6. Ubranie** dla chłopczyka lat 2 — 4. Krój na arkuszu N. V, Fig. 23—28.

Uszyte jest z ciemno popielatego sukienka i ozdobione metalowemi guziczkami. Majteczki krają się podług Fig. 23; górny brzeg tylnej połowy wszyty w pasek 4 cent. szeroki, przedoniej zaś wpuszczony między brzeg dolny podwójnych pleców staniczka spodniego, do którego majtki są z tyłu przypięte. Na Fig. 24 część stanowiąca kamizelkę

**N. 7. Koszyczek** do robót ozdobiony haftem. Deseń na arkuszu Fig. 33.

Rycina 7 przedstawia koszyczek z trzciny żółto lakierowanej 13 cent. wysoki, 30 długi a 21 szeroki; boki od środka powleczone są ciemno oliwkową materyą, która stanowi również tło pod haft zdobiący denko koszyczka. Fig. 33 załącza w naturalnej wielkości czwartą część deseniu wyszytego dwunitkową filezelą kolorową. Górny



N. 32 — 35. Ubrania balowe.

N. 32. Suknia à panier. N. 33. Suknia z bawetowym stanikiem. Patrz ryc. 28. N. 34 — 35. Suknia z bluzkowym stanikiem. Patrz ryc. 29. Krój stanika na arkuszu Nr III, Fig. 9 — 15.

odznaczonona jest linją prostą. Spódniczka fałdowana, otwarta z przodu i zachodząca na 16 cent. szerokiemi brzegami na siebie, wymaga kawałka 205 cent. szerokiego a 22 długiego, ufałdewanego tak aby fałdy z tyłu zeszły się do siebie. Górny brzeg wszyty w pasek 73 cent. długi. Wykończenie kaftanika nie wymaga szczegółowego opisu.

brzeg koszyczka oszyty jest strzyżoną torsadką z pod której spada frendzla kwaścikowa. *(Dokończenie nastąpi).*

# TYGODNIK MÓD.

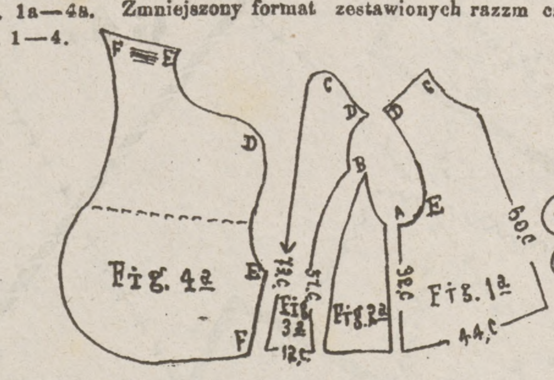
w Warszawie 1880 r.

## Dodatek z krojami i deseniami do N. 5 i 6.

*N. I. Penioar* z szerokiemi okrągłemi rękawami. Rycina 41—42 w N-rze 5.

Fig. 1. Pród (A, C, D, E) ‾‾__‾‾__
Fig. 2. Boczek (A B) + + + + +
Fig. 3. Połowa pleców (B, C, D) ▬ • ▬
Fig. 4. Rękaw (D, E, F) 1 założenie ▬ • ▬ •

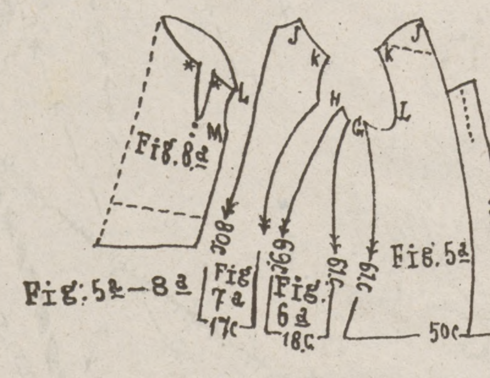
Fig. 1a—4a. Zmniejszony format zestawionych razzm części kroju Fig. 1—4.




*N. II. Penioar* z szerokiemi prostemi rękawami. Rycina 39—40 w N-rze 5.

Fig. 5. Przód (G, I, K, L) 1 założenie ▬ ▬
Fig. 6. Boczek (G, H) ═ × ═ ×
Fig. 7. Połowa pleców (H, I, K)
Fig. 8. Rękaw (L, M, *, :) 1 założenie

Fig. 5a—8a. Zmniejszony format zestawionych razem części kroju Fig. 5—8.




*N. III. Stanik* wycięty i draperya do sukni ryc. 29, 34 i 35 w N. 6. Miara objętości przez połowę: 44 cent. w gorsie, 27 dolna szerokość stanika.

Fig. 9. Pierwsza część przodów (N, O) —— ——
Fig. 10. Druga część przodu (N, O, P, Q, V, W) ·×·×·
Fig. 11. Boczek przedni (P, Q, R, S)
Fig. 12. Drugi boczek (R, S, T, U)
Fig. 13. Połowa pleców (T, U, V, W) —— × —— ×
Fig. 14. Rękaw (P, X)
Fig. 15. Wskazanie kroju połowy draperyi *a* połowa panier, *b* połowa tylnego bryta.

*N. IV. Vêtement* paletotowe z kamizelką do sukni ryc. 1 i 27 w N-rze 5. Dla dziewczynki lat 5—7.

Fig. 16. Część kamizelki (1, *, :, +, × 1 i · 1 do × 3 i · 3)
Fig. 17. Przód i boczek (a, b, c, d, i, *, ·, :) 1 założenie
Fig. 18. Połowa pleców (b, c, d, k, *, ·)
Fig. 19. Rękaw (e, f, g, h)
Fig. 20. Ranwers (*, i) ○ ○ ○ ○
Fig. 21. Kołnierz (k, l)
Fig. 22. Kieszeń (+) * + * *

*N. V. Ubranie* dla chłopca lat 2—5. Ryc. 5—6 w N-rze 6.

Fig. 23. Majtki (m, n, o, p, q, r, s, t)
Fig. 24. Połowa spodniego stanika (u, v)
Fig. 25. Przód kurtki (w, x, y, z, *, ·) —○—○—
Fig. 26. Połowa pleców (w, x, y, z, +) —*—*—
Fig. 27. Rękaw (w, *, :)
Fig. 28. Kołnierz (+, ·)

*N. VI. Tunika* do sukni ryc. 17—18 w N-rze 6.

Fig. 29. Wskazanie kroju tuniki *a* połowa przodu, *b* bryt tylny.

*N. VII. Tunika* do sukni rzc. 12—13 w N-rze 6.

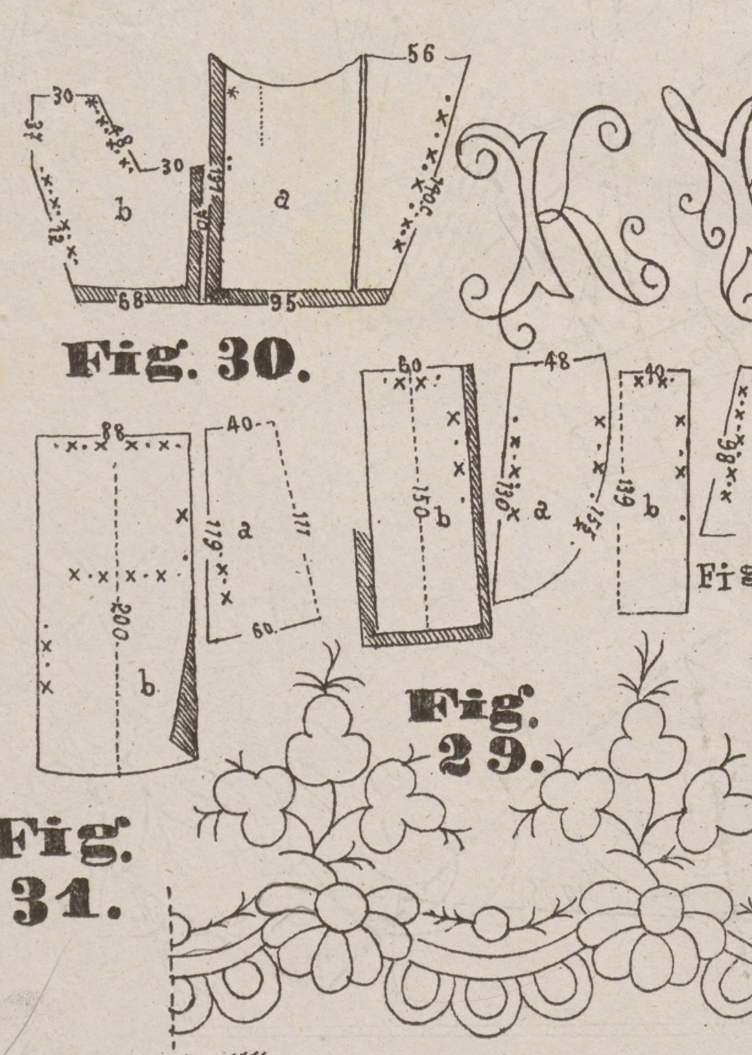
Fig. 30. Wskazanie kroju dwóch przednich części tuniki *a* część zachodząca na wierzch, *b* część spodnia.

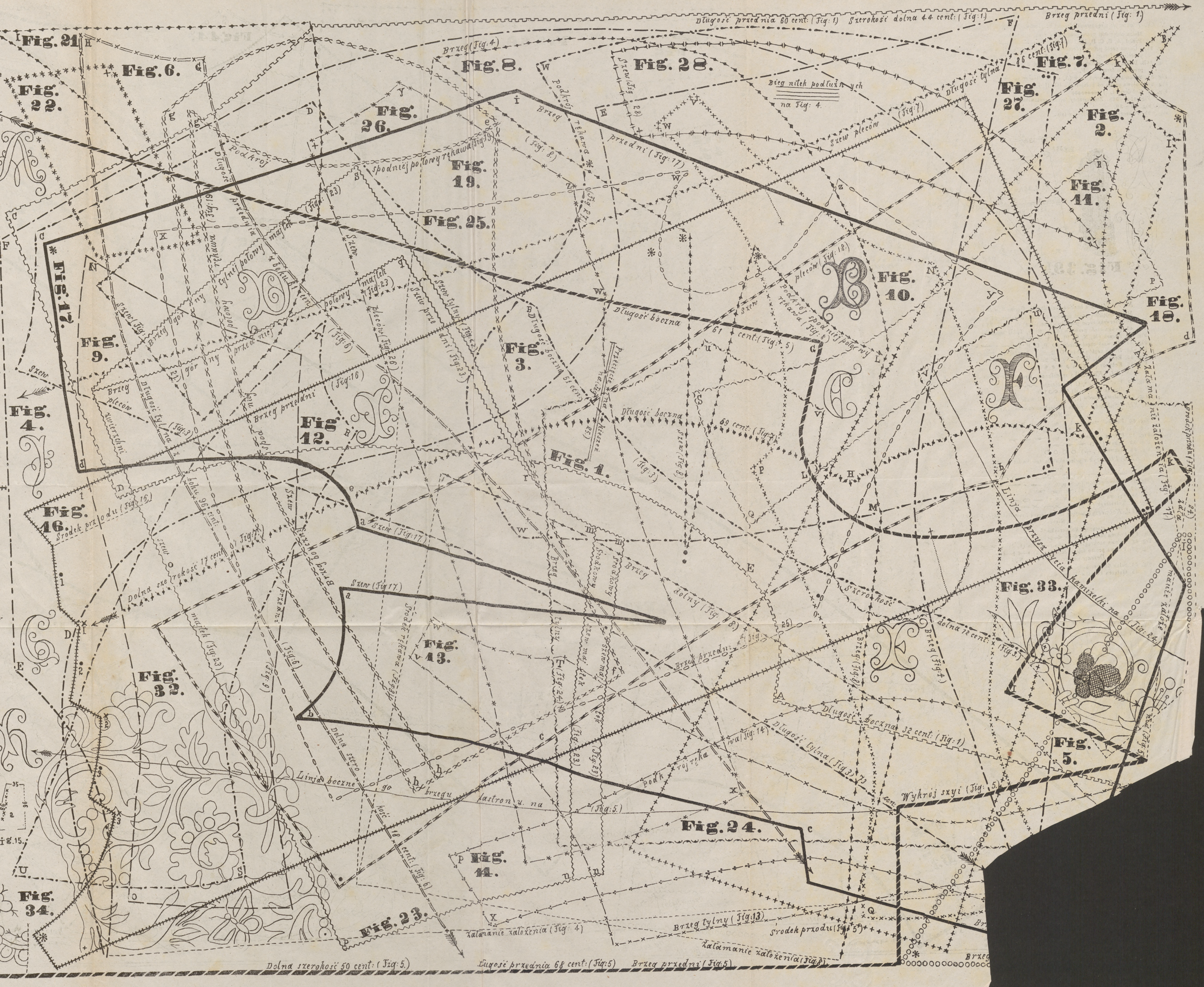
*N. VIII. Tunika* do sukni ryc. 10—11 w N-rze 6.

Fig. 31. Wskazanie kroju tuniki *a* połowa przodu, *b* bryt tylny.

*Desenie* do ryc. 5 i 14 w N-rze 5 i ryc. 7 w N-rze 6.

Fig. 32. Część koronki do wachlarza ryc. 14.
Fig. 33. Czwarta część denka do ryc. 7 w N-rze 6.
Fig. 34. Deseń koronki ryc. 5 w N-rze 5.



Dodatek z krojami i deseniami do N. 5 i 6.

*N. IX. Płaszczyk* z rękawami idącemi od pleców. Ryc. 2 w N. 5.
Miara objętości przez połowę: 64 cent. w biodrach.
Fig. 35. Przód (A, B, C, D, H) 1 założenie —— —— ——
Fig. 36A. Górna część połowy pleców i rękawów z linją odznaczającą przecięcie formy (B, C, D, E, G, *, :) — * — * —
Fig. 36B. Dolna część połowy pleców i rękawów z linją odznaczającą przecięcie formy (A, F, *, :) ═ × ═ × ═
Fig. 37. Spodnia połowa rękawów (A, D, E, F)
Fig. 38. Połowa paska od kołnierzyka (G, H, I, ·)
Fig. 39. Kołnierz (I, ·) +++++++
Fig. 35a—39a. Zmniejszony format zestawionych razem części kroju Fig. 35—39.
Fig. 39b. Płaszczyk przedstawiony z tyłu.




Fig. 39.b

*N. X. Stanik* z baskiną i kamizelką. Rycina 8 w N-rze 6.
Miara objętości przez połowę: 45 cent. w gorsie, 27 u dołu.
Fig. 40. Pierwsza część przodów (kamizelka) (K, L, S, Z) 1 założ.
Fig. 41. Druga część przodów (K, L, N, R, T, U)
Fig. 42. Boczek (M, N, O, P) + + + + +
Fig. 43. Pierwsza część pleców (O, P, Q, R, T) —— · —— ·
Fig. 44. Druga część pleców (Q, R, S, Y) 1 założenie ═ ○ ═ ○
Fig. 45. Rękaw (U, V, W, X)
Fig. 46. Kołnierz (Y, Z)

*N. XI. Kamizelka* szydełkowa. Rycina 9 w N-rze 6.
Fig. 47. Przód (a, b, e, f) 1 założenie
Fig. 48. Boczek (a, b, c, d)
Fig. 49. Połowa pleców (c, d, e, f) 1 założenie

*N. XII. Sukienka* wycięta dla małego dziecka. Rycina 24—25 w N-rze 6.
Fig. 50. Połowa przodu (g, h, l, m, +)
Fig. 51. Boczek (g, h, i, k, *) × · × · × ·
Fig. 52. Połowa pleców (i, k, l, m, ·)
Fig. 53. Rękaw (*, :)
Fig. 54. Kanwers (·, +) ○ ○ ○ ○

*N. XIII. Płaszczyk* z pelerynką dla dziecka lat 2—4. Rycina 23 w N-rze 6.
Fig. 55. Przód (n, o, p, q, r, y) 1 założenie
Fig. 56. Połowa pleców (n, o, p, q, x)
Fig. 57. Rękaw (r, s, t, u)
Fig. 58. Połowa pelerynki (v, w, x, y) — ○ — ○
Fig. 59. Kołnierzyk (x, y) — × — × —

*N. XIV. Kołnierzyk* stojący ze szmizetką i mankiet. Ryc. 20—21 w N-rze 5.
Fig. 60. Połowa stojącego kołnierzyka
Fig. 61. Połowa szmizetki ⟷ ⟷
Fig. 62. Połowa zaokrąglonej części mankieta (1, 2) * * *
Fig. 63. Połowa prosto ściętej części (1, 2) ├─┤ ├─┤

***Desenie*** do ryc. 6, 9 i 10 w N. 5.
Fig. 64. Szlak do ryc. 6.
Fig. 65. Gałązka kwiatów do ryc. 9—10.



